Redakcja Tel. 138.28, 102.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 5 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok XI. Nr. 7. Łódź, poniedziałek, 7 stycznia 1935 r.

Laval nie wytrzymał...
45-m nutowa rozmowa w pałacu weneckim.
Czy Niemcy wrócą do Genewy?

PARYŻ, 7. 1. — „Paris Soir" zwraca uwagę na to, że w czasie wczorajszego przyjęcia w pałacu weneckim min. Laval przez dłuższy czas rozmawiał z ambasadorem Rzeszy von Hasselem. Do dwóch rozmówców przyłączyli się następnie Suvich i Mussolini. Rozmowa ta trwała

blisko trzy kwadranse

i wywołała wśród obecnych żywe komentarze, w których twierdzono, iż to symbol paktu trzech a nawet czterech, gdyż Anglja była „reprezentowana" przez telegram sir Simona. Dziennik przypuszcza jednak, że w czasie rozmowy min. Laval z właściwą sobie szczerością powiedział tylko ambasadorowi niemieckiemu kilka nieco może szorstkich prawd, na które nie mógłby sobie pozwolić podczas

dyplomatycznego demarche,

Mussolini zaś musiał być zadowolony, że mógł w ten sposób okazać, iż jego rozmowy z min. Lavalem nie mają charakteru ekskluzywnego.

„Petit Journal" dodaje, że przedmiotem rozmowy były sprawy, związane z rozbrojeniem, ograniczeniem zbrojeń i uzbrojeniem Rzeszy. W czasie tej rozmowy były z pewnością rozważane warunki i szczegóły powrotu Niemiec do Genewy. Włochy, podobnie, jak Francja interesują się bardzo tem zagadnieniem. Mussolini i min. Laval oczywiście musieli zapewne dłużej komentować tę rozmowę z niemieckim dyplomatą w ciągu wczorajszego przedpołudniowego spotkania.

Uśmiechy dwu mężów stanu.
Pogodne rokowania w salonie.

PARYŻ, 7. 1. — Agencja Havasa donosi z Rzymu: po zakończeniu obiadu, wydanego w ambasadzie francuskiej na cześć Mussoliniego minister Laval wraz z szefem rządu włoskiego wycofał się do jednego z salonów ambasady, gdzie

odbyli dłuższa rozmowę.

W pewnej chwili zawezwano do salonu najbliższych współpracowników zarówno min. Lavala, jak i Mussoliniego, poczem po ich odejściu obaj mężowie stanu powtórnie kontynuowali rozmowę. Ostatecznie po północy na sali, w której zgromadzony był kwiat towarzystwa rzymskiego, jak również przedstawiciele najwyższych sfer politycznych i dyplomacji ukazali się obaj mężowie stanu

uśmiechnięci,

oświadczając, iż doszli do porozumienia we wszystkich problemach, dodając na zakończenie, iż odpowiednie ostateczne dokumenty dyplomatyczne zostana podpisane w dniu dzisiejszym, a komunikat oficjalny opublikowany ma być dziś wieczorem. Niemcy, Węgry, Czechosłowacja, Polska i Rumunja zostaną

zaproszone do udziału

w francusko-włoskim pakcie konsultatywnym, jednakże przystąpienie Niemiec i Węgier wydaje się wątpliwem.

Znów cztery ofiary lawiny.
Dwa trupy odkopano.

St. MORITZ, 7. 1. — Wczoraj rano wyruszyła do Silva Piana wycieczka narciarska złożona z czworga Włochów z Medjolanu. Narciarze zabłądzili i natrafili na lawinę śnieżną, w której wszyscy czworo

zostali pogrzebani.

Po krótkim czasie udało się odkopać dwoje narciarzy, lecz wszystkie wysiłki przywrócenia ich do życia pozostały daremne. Drużyna ratunkowa przez całą niedzielę do zapadnięcia zmroku poszukiwała dwojga pozostałych narciarzy, lecz poszukiwania były bezowocne

Kury w roli gęsi kapitolińskich.
GŁÓD ZIEMI
pchnął wieśniaka do zbrodni.

LUBLIN, 7. 1. — We wsi Dybułtycze Stare, pow. chełmskiego, mieszkaniec tejże wsi, Filip Taratajko, przedostał się przez dymnik na strych domu Antoniego Kraczyńskiego i kiedy schodził ze strychu do sieni, spłoszył siedzące na drabinie kury. Zamieszanie w sieni zbudziło 76-letnią Elżbietę Kraczyńska, która wyszła do sieni. Taratajko rzucił się na nią i powalił na ziemię, a następnie

zaczął ją dusić.

Na krzyk Kraczyńskiej nadbiegli sąsiedzi i spłoszyli napastnika.

Kraczyńska twierdzi, że Taratajko napadł na mieszkanie Kraczyńskich celem zamordowania ich, posiadając bowiem za żonę wnuczkę Kraczyńskich, pragnął zawładnąć ich majątkiem. Taratajko został aresztowany.

Odłożony koncert.
Kiepura zachorował na grypę.

Bawiący w Krynicy znakomity tenor Jan Kiepura przeziębił się i musi pozostać pewien czas w domu spowodu grypy.

Kiepura doniósł o swej chorobie dość wysokiej gorączce i prosił o zawiadomienie słuchaczy radja, że wskutek tego nie będzie mógł we czwartek 10 bm. wystąpić w Operze krakowskiej w „Tosce", jak to było zapowiedziane.

Nowy termin występu Jana Kiepury w „Tosce" na rzecz budowy Muzeum Narodowego w Krakowie będzie za kilka dni.

TRUDNOŚCI SUROWCOWE NIEMIEC
Ograniczenia w przemyśle włókienniczym.

Berlin, 7.1 W artykule, omawiającym szanse rozwoju gospodarczego Niemiec w roku 1935 prezes urzędu pośrednictwa pracy Rzeszy dr. Syrup oświadczył, że brak surowców zagranicznych musi wpłynąć ujemnie na produkcję w przemyśle włókienniczym, zmuszając poszczególne przesiębiorstwa

do przejściowych ograniczeń.

Dr. Syrup wskazuje, że ze względu na interesy państwa unikać należy redukcji sił roboczych i stosować krótszy czas pracy. Urząd pośrednictwa pracy postanowił udzielać dodatkowych wsparć w wypadkach, gdy czas pracy w danem przedsiębiorstwie włókienniczem wynosić będzie mniej niż 30 godzin tygodniowo.

Dwa strzały do węglokrada.
Niefortunna wyprawa mieszkańca Moszczenicy

PIOTRKÓW, 7.1. Nad ranem posterunkowy, konwojujący pociąg towarowy, naładowany węglem, na szlaku Piotrków — Moszczenica w pobliżu 157 km., zauważył jakiegoś osobnika, zrzucającego z wagonu węgiel na międzytorze. Mimo ostrzeżenia posterunkowego, złodziej

dalej zrzucał węgiel,

policjant, chcąc spłoszyć złodzieja, dał w jego kierunku dwa strzały, które okazały się celne.

Po odejściu pociągu służba kolejowa znalazła wpobliżu toru leżącego w kałuży krwi młodego mężczyznę, którego zaraz przewieziono do szpitala w Piotrkowie. Okazało się, że otrzymał on rany postrzałowe lewego biodra. Ustalono ponadto, że iest to mieszkaniec Moszczenicy, Józef Kłębowski, lat 22.

CHORY PO OPERACJI
WYSKOCZYŁ W GORĄCZCE PRZEZ OKNO

BYDGOSZCZ 7.1 Tragiczny wypadek śmierci miał miejsce w szpitalu powiatowym w Szubinie. Jeden z pacjentów szpitalnych 49-letni Adam Sztajcer, z miejscowości Iwno w malignie gorączkowej bezpośrednio po operacji wrzodu w gardle wyskoczył w nocy przez okno i począł uciekać przez ośnieżone pola. Chory, który odziany był tylko w bieliznę, po kilkunastu krokach padł zemdlony. Nie odzyskawszy przytomności Sztajcer odniesiony spowrotem do szpitala zmarł w kilka godzin później.

Dwie kule w plecy
wpakował napastnik wieśniakowi.

Łódź, 7 stycznia. W dniu wczorajszym o godz. 6 wieczorem, przechodzący przez wieś Leszczyny, pow. brzezińskie 29-letni Stanisław Bontal oraz Józef Kobus, zamieszkali we wsi Władysławów, gm. Popień, pow. brzezińskiego, zostali znienacka napadnięci przez niejakiego Bolesława Piotrowskiego. Napastnik zastąpił obu wieśniakom drogę

z rewolwerem w ręce.

Obaj wieśniacy rzucili się do ucieczki. Piotrowski oddał za nimi kilka strzałów. Bontal trafiony dwiema kulami w plecy i rękę osunął się z jękiem na ziemię. Józef Kobus zdołał uciec przed kulami napastnika.

Sprawca strzelaniny, Bolesław Piotrowski

został aresztowany

i osadzony w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

Co było przyczyną napadu na obu wieśniaków narazie nie ustalono. Dochodzenie w tym kierunku trwa.

Noc grozy w Pabjanicach.
LUDZIE W PŁONĄCYCH DOMACH.
ZEPSUTA SYRENA STRAŻY OGNIOWEJ.

PABJANICE 7.1 Na strychu domu przy ul. Moniuszki 87 róg Tkackiej, należącego do Wilhelma Hanke z zawodu stolarza wybuchł groźny pożar. Około północy, gdy domownicy spoczywali

w głębokim śnie

rozległ się nagle przeraźliwy krzyk. Zapaliły się nagromadzone na strychu zapasy drzewa i ogień momentalnie objął cały dach drewnianego domu. Zbudzeni mieszkańcy w przerażeniu uciekali z płonącego domu i ratowali swój dobytek. Ogień rozszerzał się gwałtownie i objął mansardę którą zamieszkiwała rodzina, posiadająca kilkoro drobnych dzieci. Ze względu na niebezpieczeństwo dzieci te wyniesiono oknem i w ten sposób uratowano. Rozbudzeni krzykiem i przeraźliwym lamentem nieszczęśliwych mieszkańców płonącego domu okoliczni sąsiedzi pośpieszyli z pomocą i na swoję rękę poczęli ratować dobytek i gasić ogień. Straż ogniowa ochotnicza, acz kolwiek powiadomiona została o pożarze, nie mogła niezwłocznie pośpieszyć na miejsce z pomocą spowodu

uszkodzenia syreny alarmowej.

Wszelkie wysiłki ratujących nic nie pomogły i wkrótce ogień strawił całe domostwo, przerzucając się na dach następnego domu, należącego do Nietzera, którego domownicy w pośpiechu wynosili swój dobytek na bezpieczne miejsce. W najkrytyczniejszym momencie przybyła straż ogniowa i zapobiegła dalszemu przerzucaniu się ognia na sąsiednie drewniane domy. A był po temu czas najwyższy, bowiem pomimo obfitego zlewania wodą dachy pobliskich domów poczynały się tlić.

Nad ranem ogień ostatecznie ugaszono.

Na miejscu zostały zgliszcza dwóch domostw i lamentujący pogorzelcy, którzy

stali się nędzarzami,

pozbawionymi dachu nad głową w najcięższej porze roku.

Przyczyn pożaru dotychczas nie ustalono. Najprawdopodobniej ogień powstał w kominie przez zapalenie się sadzy.

Na jeziorze Charzykowskiem.



Na zamarzniętem jeziorze charzykowskiem pod Chojnicami czynione są przygotowania do rozpoczęcia jazdy na ślizgowcach żaglowych Jest to jedyna miejscowość w Polsce gdzie warunki atmosferyczne, stałe i jednokierunkowe wiatry, jak również wielki obszar jeziora (27 klm. dług. i do 6 klm. szerokości) sprzyjają rozwojowi tego sportu

Dolar 5.23

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5, 25 w płaceniu 5,23; dolar złoty w żądaniu 8·92 w płaceniu 8,91; funt angielski w żądaniu 26, w płaceniu 25,83: rubel złoty w żądaniu 4·60, w płaceniu 4·57; marka w żądaniu 1·98 w płaceniu 1·97; za 100 franków francuskich w żądaniu 35·00 w płaceniu 34·90 Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.23.

Kapitan fińskiego statku przemytnikiem.

Ciekawa sprawa sądowa w Gdyni.

Gdynia 7.1 Przed Sądem Okręgowym w Gdyni toczyła się ciekawa sprawa o przemyt przeciwko kom. fińskiego statku "Veli"— kap. Illusowi, który złapany został na mieście z 220 papierosami zagranicznemi i 6 zapalniczkami niemieckiemi. Podczas rewizji. jaką na statku "Veli" przeprowadził komisarz Straży Granicznej p. Szabłowski, znaleziono maskowaną skrytkę w kajucie kap. Illusa a w niej znajdowały się 2 bańki spirytusu po 10 litrów i 17 jednolitrowych butelek różnych wódek. Za przemyt ten kap. Illus postawiony został w stan oskarżenia i podczas rozprawy, Illus skazany został na zapłacenie

1872 zł. kary.

Wobec jednakże niemożności zapłacenia tej kwoty, karę pieniężną zamieniono na 38 dni aresztu. Kpt. Illus przebywa w areszcie śledczym już od 3 grudnia ub. roku i okres ten zaliczony mu został do kary.

Jako tłumaczka w tym procesie wystąpowała przedstawicielka konsulatu fińskiego.

Zaznaczyć przytem należy, że nie jest to pierwszy wypadek złapania przemytu na statku "Veli" gdyż już w listopadzie złapano na nim przemyt w ilości

100 paczek tytoniu.

Nie na tem się kończy też historja tego statku. Podczas bowiem przedostatniej swej podróży jeden z marynarzy zaczadził się i wskutek tego zmarł. Rodzina zmarłego marynarza, który pochodził z Gdańska, wystąpiła do armatora statku z pretensją o odszkodowanie, ponieważ odszkodownie, to nie zostało zapłacone. Sąd postanowił położyć na statek areszt i kiedy "Veli" zawinął do portu gdyńskiego dnia 1 grudnia został zaaresztowany i do tej pory tutaj przebywa.

Pomarańczowi żonglerzy.

SPEKULACJE W OWOCARNI.

Łódź, 7. 1. — Potanienie pomarańczy przyczyniło się do kombinacyj, jakich dopuszczają się tutejsi właściciele owocarni.

Otóż ostatnio owocarnie poprostu oblężone są przez amatorów tanich pomarańczy, które sprzedawane są po 20 i 25 groszy.

W pewnej chwili, gdy w danym sklepie poczyna wyczerpywać się zapas pomarańczy, kupiec oświadcza, że tanich pomarańczy już niema, ale można jeszcze dostać te owoce w innym gatunku

po 30 i 40 groszy.

Oczywiście, że są to te same pomarańcze, na których sklepikarz chce więcej zarobić.

Takiego rodzaju nabieraniem klientów powinny się bezwzględnie zainteresować odpowiednie władze.

Po śmierci bandyty

Maczuga zmarł w pełni praw obywatelskich.

RZESZÓW 7.1 Śmierć Maczugi ma poważne następstwa w sądowej procedurze, odnoszącej się do sprawy jednego z najbardziej osławionych i niebezpiecznych bandytów w Polsce.

Maczuga na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazany został w Rzeszowie

na karę śmierci

za zamordowanie ks. Chmurowicza. Obrońca z urzędu mgr. Wachspres, wypełniając sumiennie nałożony na niego przez sąd okręgowy obowiązek bronienia mordercy, wniósł w przepisanym terminie skargę kasacyjną od wyroku śmierci. Dziwnym zbiegiem okoliczności skarga ta została wniesiona w ten sam dzień, w którym Maczuga dokonał swej niefortunnej ucieczki z więzienia rzeszowskiego.

Wniesienie kasacji miało dla Maczugi bardzo ważne znaczenie. Wyrok bowiem nie stał się naskutek kasacji obrony wyrokiem prawomocnym. Maczuga umarł w następstwie odniesionych ran. Kasacja nie została dotąd załatwiona przez Sąd Najwyższy w Warszawie, który miał zebrać się dopiero w pierwszych dniach lutego. Maczuga umarł, mimo zasądzenia na karę śmierci,

wobec nieprawomocności wyroku jako człowiek niekarany. Na karcie karnej Maczugi niema ani zbrodni, które popełnił, ani kary na jaką został skazany.

Umarł Maczuga w pełni praw obywatelskich, których pozbawił go sąd, wydając na niego karę śmierci.

MRÓZ.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź, 7. 1. — W dniu dzisiejszym, o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 16 stopni poniżej zera. (Najniższa temperatura w nocy — 17 stopni poniżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 752,6 milimetra. Tendencja barometryczna — silny wzrost ciśnienia

Wiatry południowo-wschodnie z szybkością do 7 metrów na sekundę. W ciągu dnia dzisiejszego pochmurno.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

(—) Z Rzymu komunikują, że porozumienie włosko - francuskie zostało ostatecznie osiągnięte. Komunikat ukaże się później.

(—) Wojska paragwajskie zajęły miejscowość Gapirenda, zmuszając wojska boliwijskie do cofnięcia się w kierunku zachodnim.

(—) W Wilnie nieznani sprawcy podrzucili petardę do otworu rynny w kamienicy Nr. 22 na Zaułku Literackim. Petarda wybuchła, uszkadzając rynnę oraz niszcząc kilka szyb w księgarni Ickowicza, mieszczącej się w tejże kamienicy. Poważnych uszkodzeń ani wypadków z ludźmi nie było.

Na miejsce eksplozji przybyła policja, która prowadzi dochodzenia z polecenia prokuratury.

(—) Ostatnia niedziela przed plebiscytem stała pod znakiem masowych zgromadzeń obu zwalczających się obozów. Zebrania te odbyły się w Saarbruecken. Przed południem odbyło się na górze Wackenberg zgromadzenie frontu niemieckiego. Mimo fatalnej pogody już od 7 rano sekcje lokalne frontu niemieckiego maszerowały w zamkniętych kolumnach na miejsce zgromadzenia. Liczne pociągi specjalne przywiozły bezpłatnie członków niemieckiego frontu z innych miast saarskich. Plac, na którym się ono odbywało, wypełniony był prawie całkowicie. Wiele osób nie mogło się nań dostać. Neutralni obserwatorzy obliczają zgromadzone tłumy na 100 do 120 tysięcy osób

Odmarsz frontu niemieckiego zbiegł się z przybywaniem uczestników zgromadzenia jednolitego frontu, grupującego socjalistów, komunistów i innych zwolenników w status quo z wyjątkiem Volksbundu, wypowiadającego się także za utrzymaniem obecnego stanu rzeczy.

Policja ściśle rozgraniczyła ulice przemarszu obu pochodów, jedynie na dworcu nie było można tego przeprowadzić. Plac przed dworcem przedzielony został szpalerem policji.

Na dworcu znajdował się w pogotowiu oddział wojska włoskiego.

Po jednej stronie defilował front niemiecki z wyciągniętemi dłońmi, wznosząc okrzyki: „Heil Hitler", po drugiej maszerowali zwolennicy status quo z podniesionemi pięściami, krzycząc: „Roth Front". Dzięki dyscyplinie ludności i energicznej postawie policji do żadnych zajść nie doszło.

Wedle obliczeń bezstronnych obserwatorów, w zgomadzeniu zwolenników status quo wzięło udział 50 do 60 tysięcy osób.

(—) Na ul. Franciszkańskiej został napadnięty w nocy powracający do domu pracownik tramwajowy, Adam Gałczyński (Franciszkańska 136) przez nieznanego osobnika, który przyłożył mu straszak do głowy, wybijając mu strzałem oko.

(—) Na ślizgawce w Żabieńcu upadł 16-letni Juljan Kurzawa tak nieszczęśliwie, że doznał pęknięcia czaszki oraz złamania ręki.

Wycie głodnych wilków

spędza sen z powiek.

WILNO, 7. 1. — Rolnicy z okolic Oran i Marcinkańców, opowiadają o niesłychanem rozplenieniu się wilków w tamtych stronach. Szczególnie teraz, gdy nadszedł mróz i spadł śnieg, zgłodniałe zwierzęta są

nader napastliwe

i stadami harcują po wsiach, pożerając psy podwórzowe, konie. Drogi pełne są tych szkodników, a nocami wycie ich spędza sen z powiek wieśniaków.

PRZYGODA.

WILNO, 7. 1. — Z Wieżajn donoszą, że niezwykłą przygodę przeżył mieszkaniec chutoru Rakiszki, gminy wież[...]skiej, 32-letni drwal Stanisław Mich[...]ski. Został on w lesie napadnięty prz[...] wilki. Dzielny drwal w obliczu d[...] krwiożerczych i wygłodniałych bes[...] nie stracił przytomności, lecz dzięki z[...] nej krwi wyszedł z opresji nietylko ca[...] ale nawet zręcznym i silnym ciose[m] siekiery

zabił wilka.

Drugi wilk uciekł.

Michalski doznał pogryzienia lew[ej] nogi i prawej ręki.

Przerwana wędrówka trzech komunistów

z Czechosłowacji do Rosji sowieckiej.

Cieszyn, 7.1 Policja przytrzymała w Skoczowie, na Śląsku Cieszyńskim, nieja kiego Roberta Dębnioka z Frysztatu. Henryka Banszla z Łąk i Alojzego Twardzika z Łazów. w Czechosłowacji, którzy przekroczyli granicę

bez dokumentów,

zamierzając pieszo przejść przez całą Polskę do Rosji Sowieckiej, gdzie spodziewali się otrzymać pracę.

Podczas rewizji osobistej znaleziono u Twardzika broń palną, którą mu skonfiskowano ponieważ nie miał zezwolen[ia]

na jej noszenie.

Pozatem stwierdzono, że Dębniok jest[...] cze w 1931 roku został wydalony z P[ol]ski do Czechosłowacji ze względu n[a] bezpieczeństwo publiczne. Wszyscy trzej są członkami partji komunistyczne[j]. Po spisaniu protokółu, skierowano ich d[o] dyspozycji sądu, przed którym będą od[]powiadali za nielegalne przekroczeni[e] granicy, a Twardzik za nielegalne posi[a]danie broni.

Atak kamieni żółciowych

przyczyną desperackiego czynu.

Lwów, 7,1 Wczoraj znowu wydarzył się we Lwowie jeden wstrząsający zamach samobójczy, ofiarą którego padła 36-letnia Franciszka Sroczyńska z Górnego Śląska, urzędniczka prywatna. Sroczyńska mieszkała przy ul. Piaskowej 48 u urzędniczki Izby Skarbowej Marji Maisówny. Przedwczoraj w nocy dostała ataku kamieni żółciowych. Udała się z Maisówną do Sanatorjum Ubezpieczalni Społecznej, a następnie do szpitala, gdzie dyżurny lekarz zrobił jej zastrzyk oP powrocie do domu Maisówna zdrzemnęła się, a to wykorzystała Sroczyńska i otruła się przy pomocy nieznanej trucizny. Kiedy Maisówna zbudziła się zauważyła z przerażeniem, że współlokatorka jej nie żyje. Denatka napisała na bilecie wizytowym kilka słów, w których podaje że odbiera sobie życie gdyż nie chce się dłużej męczyć. Rzeczy i 75 zł. gotówką prosi,

by odesłano matce.

Zawiadomiona policja wdrożyła dochodzenia. Zwłoki odesłano do Instytutu medycyny sądowej.

POTURBOWANY WŁAŚCICIEL HERBACIARNI

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

ŁÓDŹ 7 stycznia. Wczoraj późnym wieczorem do herbaciarni przy ulicy Legjonów 1 przyszło jakieś pijane towarzystwo składające się z trzech młodych kobiet i mężczyzny — szofera. Towarzystwo to w pewnej chwili wszczęło bójkę, a następnie zaczęło demolować urządzenia herbaciarni. Właściciel herbaciarni Mendel Wajnblum oraz żona jego Fela, zamieszkali przy ulicy Wolborskiej 34 zostali w czasie bójki poturbowani, również odniosła okaleczenia jedna z gości herbaciarni 19-letnia Zofja Stępień, zamieszkała przy ulicy Aleje 1-go Maja 41. Wszystkim poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Sprawcy bójki pociągnięci zostali do odpowiedzialności.

W mieszkaniu rodziców przy ulicy Abramowskiego 9 w celach samobójczych przecięła sobie brzytwą żyły rąk 24-letnia Irena Oziębłewska, bezrobotna. Desperatkę przewieziono na kurację do szpitala. Przyczyny samobójstwa narazie nie ustalono.

Przy zbiegu ulic Hipotecznej i Hausnera otruła się jakąś nieznaną trucizną 21-letnia Helena Cieślak, zamieszkała przy ulicy Tworyńskiego 6. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę na kurację do szpitala.

Na ulicy Żeromskiego, obok parku Poniatowskiego, został najechany przez samochód Karol Sztorch, zamieszkały przy ulicy Kątnej 47. Sztorch odniósł ogólne obrażenia ciała. Poszkodowanemu udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego.

—:—

ŻYCIE PABJANIC.

Rozwścieczony kochanek

zmasakrował braci swej ślepej konkubiny.

PABJANICE, 7. 1. — Przy ul. Trębackiej Nr. 10 w Pabjanicach rozegrała się nocy wczorajszej straszna tragedja.

W domu tym od lat siedmiu zamieszkuje Stanisław Misala ze swą kochanką, 82-letnią Heleną Tesik.

Helena Tesik ostatnio zachorowała na oczy, przyczem choroba groziła ślepotą.

W czasie ostatnich trzech miesięcy nie opuszczała łóżka.

Misala nic jednak nie czynił, aby zapobiec straszliwemu kalectwu swej nieślubnej żony, ponieważ nie miał odpowiednich funduszów na leczenie.

Rodzina Heleny Tesik twierdziła, że Misala złośliwie uchyla się od skierowania kochanki do lekarza.

Nocy wczorajszej około godz. 3 do mieszkania Misali przybyli dwaj bracia Heleny Tesik: 40-letni Wincenty Tesik, zamieszkały w Marysinie pod Łodzią przy ul. Staszica 24 oraz 24-letni Kazimierz Tesik, zam. w Pabjanicach przy ul. Tkackiej 12.

Bracia zaczęli Misali czynić wymówki, że nie kieruje ich siostry do lekarza.

Między braćmi Tesik a Misalą doszło do gwałtownej kłótni, w trakcie której Misala chwycił nóż rzeźnicki i pod jego groźbą zażądał od braci, by natychmiast opuścili jego mieszkanie.

Gdy ci w odpowiedzi na żądanie Misali poczęli go obrzucać obelgami, Misala rzucił się na Wincentego Tesika i zadał mu pięć głębokich ran w klatkę piersiową i głowę. Jeden z ciosów przebił nieszczęśliwemu serce, skutkiem czego Wincenty Tesik padł trupem na miejscu.

Widząc to Kazimierz Tesik, począł uciekać. Rozbestwiony Misala rzucił się za nim w pogoń. Gdy na podwórzu dogonił brata zamordowanego, zaczął mu również zadawać ciosy w głowę i plecy. Kazimierz Tesik otrzymał cztery głębokie rany i padł zemdlony na ziemię.

Po dokonaniu swego czynu, Misala wrócił do mieszkania, skąd wyrzucił na podwórze

trupa Wincentego Tesika,

a następnie, oświadczywszy kochance, że nic się nie stało, położył się spać.

W międzyczasie lokatorzy domu zaalarmowali policję i lekarza, który stwierdził zgon Wincentego Tesika, zaś Kazimierza Tesika w agonji odwiózł do szpitala.

Policja aresztowała Misalę, który został odwieziony do więzienia przy ul. Kopernika w Łodzi.

Morderca zachowuje absolutny spokój i z niezwykłym cynizmem opowiedział przedstawicielom władz o szczegółach podwójnego morderstwa.

Przed zamkniętemi drzwiami kaplicy staromiejskiej.

Otrzymaliśmy następujący list:

Trzydzieści kilka lat temu, w okresie niewoli, władze rosyjskie nosiły się z zamiarem wybudowania w Pabjanicach cerkwi prawosławnej w obrębie starego cmentarza katolickiego na Starem Mieście. Grono mieszkańców tej dzielnicy drogą usilnych starań i wielu ofiar wyprosiło u ówczesnych władz, że zamiast cerkwi pozwolono im pobudować na tem miejscu

małą kaplicę katolicką,

pod wezwaniem św. Floriana.

Od tego czasu rok rocznie aż do czasów dzisiejszych w kaplicy odbywały się nabożeństwa świąteczne, nie wyłączając uroczystych nabożeństw w okresie świąt Bożego Narodzenia i innych. Ponadto w kaplicy odbywały się nabożeństwa dla młodzieży szkolnej, która dzięki współpracy prefektów osiadłych przy kaplicy szczególniej sobie polubiła małą świątynię na Starem Mieście.

Zdawałoby się przeto, że tak ciężko wywalczona świątynia katolicka, pobudowana na starem cmentarzysku miejskiem, na którem chowano jeszcze mieszkańców m. Pabjanic w czasie, kiedy właściwemi Pabjanicami było tylko Stare Miasto, stanie się drogą sercu każdego pabjaniczanina i otoczona zostanie kultem przez wszystkich, szczególniej w odzyskanej Polsce. Atoli tak nie jest.

Na mocy zakazu proboszcza kościoła pod wezwaniem św Mateusza ks. dr. Lewandowicza zniesione zostały w kaplicy nabożeństwa dla młodzieży szkolnej, a obecnie zaś pozbawiono jej odprawiania nabożeństw z okazji uroczystych świąt Bożego Narodzenia.

W wigilję Bożego Narodzenia nic nie wiedzące o zakazie grupy wiernych, które pragnęły wziąć udział w uroczystej Pasterce, poczęły gromadzić się przed kościołem, bowiem bramy kaplicy były zamknięte. Gdy przeszło 100 osób, ktoś z poinformowanych zakomunikował zebranym, że Pasterka się nie odbędzie spowodu zakazu. Rozgoryczeni mieszkańcy próbowali wejść do świątyni, a gdy się to im nie udało, poczęli śpiewać kolendy przed drzwiami kościoła przy akompanjamencie

bicia dzwonów.

Po odśpiewaniu kilku kolend zebrani wierni rozeszli się do domów.

SZCZĘŚLIWA STOLICA.
ŻYCIE BEZ ZEGARKA
HEGEMONJA MĘŻCZYZN W LIZBONIE.

Lizbona w styczniu

Portugalja nie należy do krajów często odwiedzanych przez turystów, ale mimo to warta jest zwiedzenia. Kraj jest piękny, aczkolwiek surowszy, może niż zdawać się może ze względu na jego położenie geograficzne. Nie odznacza się harmonją przyrody, i widać, że mieszkańcy tutejsi ciężko walczyć musieli, by wydobyć swe pożywienie z niewdzięcznej ziemi. Tem może tłumaczy się słynny zmysł kolonizacyjny. Portugalczyków, że pragnęli zmienić otoczenie, zdobyć chleb łatwiejszy na obczyźnie.

Lizbona jednakże nie jest obrazem życia Portugalczyków. Cudownie położona, wydaje się stworzona poto, by można tu pędzić życie szczęśliwe, mimo wojny, rewolucji i trzęsienia ziemi, jakie ja nawiedzały. Fenicjanie nazwali ją "cudowną przystanią", a Rzymianie uznali ją za symbol pomyślności.

I nadal jeszcze życie płynie wesoło i szczęśliwie w Lizbonie. Mieszkańcy jej kładą się późno

bo noce są piękne

a wstają również późno, ponieważ marzenie senne jest rzeczą zawsze jednakowo słodką. Cudzoziemcy, których przypadek sprowadza do pięknej stolicy Portugalji, oswajają się tylko z jej rozkładem czasu. Zresztą— szczerze mówiąc— nikt tutaj nie spogląda na zegarek. Zastępuje go wszystkim telefon. Rzec można, że każdy Portugalczyk żyje

ze słuchawką w ręce.

Małe, białe i bardzo liczne kabiny telefoniczne na ulicach Lizbony są stale zajęte.

Lizbona nie posiada autobusów, ani kolejki podziemnej, jak inne stolice Europy, tylko tramwaje krążą po mieście. Co do samochodów, nie obserwują przepisów zwolnionej jazdy, wskazanych gdzieindziej ze względów ostrożności i z tego powodu zapewne dźwięki klaksonów stanowią charakterystyczną melodję ulic Lizbony, rozbrzmiewającą głównie na Ricio w godzinach południowych, gdy tutaj panuje ruch największy. Chodniki ulicy odgrywają w życiu Portugalczyków bardzo ważną rolę. Długie gawędy toczą się na ulicy przed kawiarniami, kioskami z gazetami i telegrafem. Próżno jednak szuka się sylwetek kobiet w obrazkach ulicy, gdyż żyją w zamknięciu domów. Wśród tłumów, przesuwających się po szerokich chodnikach, widać niemal samych tylko mężczyzn.

Nie można porównać Lizbony z żadnem innem miastem w Europie. Każda z jej dzielnic rozkłada się na innym pagórku. Poszczególne pagórki łączą drogi, przebywane specjalnemi saniami, a z ośrodka miasta do wyżej położonych dzielnic skierowane są kolejki zębate lub powrozowe.

Z Chiado, centrum eleganckiego życia Lizbony, prowadzi szereg wąskich, rolnych ulic, przesiąkniętych zapachem korzeni i wanilji. Miejsca te dawniej służyły jako punkty zborne konspiratorów. W obecnych czasach spory polityczne nie noszą charakteru konspiracyjnego.

W każdej niemal restauracji lizbońskiej zespół gitarzystów odgrywa "fado" pieśń ostalgiczną, zridzoną z duszy ludu portugalskiego. Dawniej słyszało się "fado" w knajpach ludowych, dziś produkują je w najbardziej eleganckich lokalach.

Lizbona nie posiada wielu atrakcyj rozrywkowych. Dancingów jest niewiele. Imponują chyba tylko turystom, którzy

nie znają Paryża i Londynu.

Lepiej jest wsiąść do tramwaju elektrycznego i dostać się do Estorilu— lizbońskiego Deauville. Po drodze mija się klasztor Hieronimitów (pustelników zakonu św Augustyna)— piękny, stylowy gmach oraz cytadelę Balem.

Na pięknej, wąskiej coprawdą, plaży Estorilu, zabudowanego ładnemi willami, odpocząć można wśród cudownej zaiste przyrody. Dźwięki jazzu nie dolatują tu z kasyna.

W dalszej drodze warto zwiedzić Cintra, której egzotyczny las przypomina cudowną bajkę. Również i zamek Pena wart jest zwiedzenia. Skromne, mieszczańskie umeblowane apartamenty królewskie pozostały w stanie, w jakim opuściła je rodzina królewska w październiku 1910 r.

Od dwudziestu cztrech lat pałac królewski zamieszkują tylko dozorcy. Wracając stamtąd, stwierdziliśmy, jak szybko mija czas: młoda republika portugalska liczy już dwudziesty piąty rok swego istnienia.

Zabielski

Pośmiertny dar ministra Barthou
dla Ojca Św.

W związku z zapowiadaną wizytą w Watykanie francuskiego ministra spraw zagranicznych Lavala dzienniki przypominają, że zabity w Marsylji minister Barthou zamierzał z okazji przewidywanego pobytu w Rzymie

prosić o audjencję

u Papieża. Myśląc o audjencji zmarły mąż stanu przygotował w darze dla Piusa XI wspaniałe oprawne dzieło swe o Lamertine, jako mówcy. Po tragicznej śmierci Barthou spadkobiercy jego, spełniając wolę zmarłego, przesłali tę książkę do ambasadora Francji przy Watykanie z prośbą doręczenie jej Ojcu Św. co też Charles Roux uczynił na ostatniej audjencji papieskiej. Papież darem tym był

niezmiernie wzruszony,,

zwłaszcza gdy spostrzegł, że Barthou pracę tę poświęcił pamięci osiemnastoletniego swego syna, padłego na polu walki w dwa tygodnie po wybuchu wojny. Przy tej okazji Pius XI wygłosił krótkie przemówienie z wyrazami uznania dla zmarłego ministra.

Służący powiesił się w dzień swego ślubu

Parobek Andrzej Chausse, służący na fermie Pelene w okolicy Avignon miał się ożenić. Rodzina narzeczonej poczyniła już wszystkie przygotowania do ślubu. Rano jednak znaleziono Andrzeja Chausse powieszonego na pasku na drzewie w lesie.

Przyczyną samobójstwa były trudności finansowe, o których nie chciał powiedzieć swej narzeczonej.

Prawo jazdy z fotografją... goryla.
Niesamowity szofer oficera marynarki.

Niezwykły wypadek zdarzył się w Melbourne, wprawiajc miejscowe władze administracyjne w nielada zakłopotanie. Mr. Adam Sonnerville, wysłużony oficer marynarki, przywiózł ze swojej ostatniej podróży młodego goryla i zajął się

osobiście jego tresurą.

Nauczył go jazdy na rowerze, szycia na maszynie a wkońcu zaczął go uczyć kierowania autem. W tym celu kupił stary samochód i począł wtajemniczać swą małpę w arkana wiedzy szoferskiej. Po kilku tygodniach cierpliwej, wytrwałej pracy dawny marynarz dopiął celu: młody goryl umiał prowadzić auto, zwalniać i zwiększać szybkość, pokonywać wiraże a nawet stosować się

do reguł ruchu samochodowego.

Po pewnej ilości prób goryl nauczył się prowadzić samochód na trasie od willi swego pana do Melbourne i spowrotem. Wtenczas Sonnerville postanowił pasować swego ucznia na rycerza prawdziwej szoferki. Kupił od jednego z bezrobotnych szoferów jego prawo jazdy, fotografję, człowieka zastąpił podobizną goryla, fałszując pieczątkę i zaczął odbywać codziennie przejażdżki do Melbourne. Siedział wygodnie rozparty, w swojej eleganckiej limuzynie; przy kierownicy znajdował się zgarbiony szofer

herkulesowej postaci,

z obandażowaną twarzą i ciemnemi okularami na oczach. Był to, według słów pana Sonnerville'a jego nowy szofer, który cierpiał na złośliwy wrzód na policzku.

Goryl pełnił te funkcje szofera w ciągu roku, nie wzbudzając najmniejszego podejrzenia. Dopiero gdy pewnego razu pan Sonnerville wysłał go samego do miasta, jednemu z policjantów, regulujących ruch w Melbourne, wydał się nieco dziwnym ten tak szczelnie obandażowany szofer. Zatrzymał go i zapytał o legitymację. Goryl, oczywiście, nie mógł wiedzieć co od niego żądają. Policjant zawołał kolegę i kazał auto odprowadzić do pobliskiego komisarjatu. Jakież było zdumienie policjantów, gdy zagadkowy szofer okazał się gorylem. Nikt jednak nie zdołałby odmalować osłupienia komisarza, gdy mu wręczono znalezione w kieszeni płaszcza małpy prawo jazdy z fotografją. . goryla! Długo wytrzeszczał oczy, gdyż trudno mu było przypuścić, że policja miasta Melbourne mogła wydać prawo jazdy małpie.

Oczywiście figiel starego marynarza został wykryty.

Pociągnięto go do odpowiedzialności sądowej za sfałszowanie dokumentu i powierzenie prowadzenia auta istocie (nie można było przecież powiedzieć osobie), nie mającej ku temu uprawnień. Pan Sonnerville zostanie skazany na grzywnę.

Stary marynarz zapłacił grzywnę, lecz wystąpił do władz z żądaniem wydania gorylowi formalnego prawa jazdy, motywując to tem, że w prawie nie jest wyraźnie zastrzeżone, iż szoferem może być tylko. . . człowiek.

Kłótnia w łożu małżeńskiem
Mąż udusił żonę.

62-letni Piotr Simon, kierownik robót publicznych w Chalons sur Marnes położył się z żoną do łóżka i zgasił światło. Po chwili żona zapaliła lampę i zaczęła robić mężowi wymówki, że zmarnował swe życie, bo przy większym sprycie mógł dojść do majątku. Simonina wymówki te wyprowadziły z równowagi i ścisnąwszy rękami gardło żony dusił tak długo, dopóki nieszczęśliwa kobieta nie skonała. 16-letni syn śpiący w sąsiednim pokoju nic nie słyszał Po dokonaniu zabójstwa Simonin oddał się w ręce policji.

W. J. LOCKE

OPUSZCZENI

2. **Powieść** Przekład autoryzowany.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:
Po opuszczeniu więzienia Stefan Chisely zastał drzwi rodzinnego domu przed sobą zamknięte. Iwonna Latour powitała go serdecznie na ulicy.

* * *

— Jeszcze nie pojmuję. . . — rzekł niezręcznie. — Pani pierwsza zwróciła się do mnie z dobrem słowem.

— Biedaku! — powtórzyła Iwonna.

Wyszli na Bayswater Road. Nim zdążył coś powiedzieć, zatrzymała omnibus, idący na wschodnią stronę miasta.

— Wysiądziemy na rogu koło parku. Nie trzeba, żeby pan się męczył chodzeniem.

Omnibus stanął. Wsiedli. Usiadł obok niej. Kiedy konduktor poprosił o zapłatę, Iwonna otworzyła szybko torebkę. Samotnik, zgadując jej zamiar, oblał się rumieńcem.

— Nie, ja, proszę pani — rzekł, wyjmując z kieszeni parę pensów.

Turkot kół uniemożliwiał poważną rozmowę. Gawędzili więc o potocznych błahostkach. Madame Latour jechała na ostatnią w sezonie lekcję śpiewu do swej uczennicy, mieszkającej po drugiej stronie Holland Parku. Dziewczyna nie miała ani słuchu, ani głosu. Nim zdążyła się nauczyć akompanjamentu do jakiej piosenki już melodja wychodziła z mody.

— Wie pan, ludzie są głupi.

Wygłosiła te słowa takim tonem, jakby dokonała odkrycia, aż się samotnik uśmiechnął. Zauważyła to z radością (wszak lepiej się śmiać niż płakać) i zaczęła paplać wesoło, robić uwagi o przechodniach, opowiadać zabawne zdarzenia ze swej karjery śpiewaczki koncertowej. Gdy omnibus stanął, wyskoczyła, nie przyjmując jego pomocy. Śmiała się. Twarz jej grała ożywieniem.

— O, jak miło z panem! — zawołała, idąc z nim ku bramie Kensington Gardens. — Niech pan powie, że się pan cieszy, żeśmy się spotkali!

— Jest mi jak potępieńcowi, który orzeźwił się kroplą wody — odpowiedział tak cicho, że nie dosłyszała, bo nie przestała się uśmiechać.

Wydawała się istota z cienia i blasku, nieuchwytną dla brutalnych zakusów świata. Miała ciemne, bujne włosy, spadające faliście na czoło i skronie i nadające twarzy wyraz nieopisanej łagodności. Ciemna karnacja przeświecała różowo. W wielkich, piwnych oczach krył się bezmiar czułości. Jakaś subtelna woń lata i kobiecości owiewała ją od ślicznych włosów do malutkich nóżek. Była w najpiękniejszym rozkwicie kobiecości i miała nieświadomy, trochę wzruszający urok dziecka. W tłoku balowym, wśród wspaniałych toalet i olśniewających ramion i dekolt— w powodzi świała elektrycznego, piękność jej mogła ujść niezauważona. Ale w cichej alejce, na tle chłodnej zieleni i żółtych kwiatów, jaśniała znękanym oczom samotnika blaskiem niezrównanej urody.

— Jak tu miło — rzekła siadając z nim na ławce.

— Nie do wiary jak miło — odpowiedział.

Wzruszona jego głosem, położyła mu na ramieniu malutką łapkę w rękawiczce.

— Chciałabym panu pomóc. . . kochany panie Chisely — rzekła łagodnie.

— Już się tak nie nazywam — odrzucił. — Niech mnie pani nie nazywa tem nazwiskiem. Wyrzekłem się go od. . . od dnia, gdy wyszedłem z więzienia. Chciałaby pani usłyszeć o mnie wszystko? Ulżyłoby mi.

— Właśnie poto tu pana sprowadziłam.

Pochylił się. Wsparł łokcie na kolanach. Ukrył twarz w dłoniach.

— Właściwie niema wiele do powiedzenia. Pani wie, że matka moja umarła, kiedy byłem w więzieniu. Pewnie ją dobiłem. Pieniądze jakie miała, poszły na pewne zobowiązania. Meble i ruchomości sprzedano celem spłacenia moich długów. Opuściłem więzienie pięć miesięcy temu bez grosza przy duszy. Ewerard, jako głowa rodziny, zebrał dla mnie sporą sumkę i zawiadomił mnie o tem przez bank. Otrzymałem ją pod warunkiem, że zmienię nazwisko i nigdy już nie przypomnę się nikomu z rodziny. Rodzina matki zerwała ze mną zupełnie. Pan Bóg wie, co mnie dziś przywiodło przed ich dom. Może pani uważa, że nie powinienem był przyjmować daru Ewerarda. Po dwóch latach ciężkich robót człowiek traci ambicję. . . Przybrałem nazwisko Joyce Wychodząc z banku, zobaczyłem je na wozie handlarza. Takie samo dobre jak inne.

— Ale imię, Stefan, zostało? — zapytała Iwonna.

— Chyba. Nie zastanawiałem się nad tem. Tak, imię zostało. . . Oszczędzam swój kapitał. Bez tych pieniędzy byłbym skazany na głód. To, co przeżyłem, nie poszło mi na zdrowie. Tymczasem szukam zajęcia, ale nie wiem, czy go znajdę. Wiem, że powinienbym opuścić Anglję, cóż kiedy Londyn wszedł mi w krew. Nie chce mi się stąd wyjechać. Zresztą cobym robił w kolonjach? Nie nadaję się do ciężkiej pracy fizycznej. W więzieniu robili ze mną próby i nie wytrzymałem. Przeważnie szyłem worki i pomagałem w kuchni. Gdybym tu mógł zarobić funta tygodniowo, miałbym dosyć. Starczyłoby mi na życie. Coprawda nie wiem, poco mam się trzymać życia. Jestem duchowo złamany. Nie zdobyłbym się nawet na popełnienie samobójstwa. Jestem jak łachman.

Urwał, nie podnosząc głowy. Iwonna nie wiedziała, co odpowiedzieć. Wyrzutek otworzył przed nią głąb swego poniżenia z tak brutalną bezpośredniością, że zdziwiła się i przelękła. Miała szlachetne i czułe serce, ale nie rozumiała mężczyzn. Ich wiedza, dziwne potrzeby, poglądy, uczucia i postępki były dla niej czemś niepojętem. Joyce też wydał się jej w swych przejściach i hańbie nieodgadniony. Odsunęła się od niego trochę, nie z odrazy, lecz pod wpływem nagłego poczucia bezradności. Nie rozumiała. Cóż mogła powiedzieć? Zapadło krótkie milczenie.

Joyce, uderzony, że nie okazała mu odruchowo współczucia, podniósł wynędzniałą twarz.

— Zgorszyłem panią.

— Tak dziwnie pan mówi — odparła — jakby pan miał kamień w miejsce serca.

— Niech mi pani daruje — rzekł łagodniejąc na widok jej zasmuconej twarzyczki. — Jestem niewdzięczny. Powinienem być dziś szczęśliwy. Będę szczęśliwy. Za to, że pani się nie wstydzi mego towarzystwa, miałbym ochotę pocałować panią w nóżkę.

— Na te słowa oczy Iwonny zagrały znów blaskiem, a policzki rumieńcami. Była ogromnie pobudliwa.

— Więc sprawiłam panu przyjemność? O, jak się cieszę! Zawsze staram się pocieszyć ludzi i nigdy mi się to nie udaje.

— Wśród dziwnych ludzi musi się pani obracać — zauważył Joyce, uśmiechając się blado.

Wzruszyła wymownie ramionami.

— To pewnie dlatego, że ludzie są naprawdę dziwni, a ja taka sobie zwyczajna kobieta.

— Niema na ziemi lepszej, promienniejszej duszy niż pani — rzekł Joyce. Nic się pani nie zmieniła.

— O! co też pan wygaduje? — wykrzyknęła wesoło, potrząsając głową. — Takie nic, jak ja? Wszystko jest we mnie miłe. Mam drobny wzrost, niewielki głos, małe stosunki, mały móżdżek. . . i mieszkam w malutkiem gniazdku. Musi mnie pan odwiedzić. Zaśpiewam panu — mam jeden jedyny talencik — to może pan się rozweseli. Musi pan być okropnie samotny!

—Dlaczego pani taka dla mnie dobra? — zapytał.

— Bo pan jest chory, złamany i nieszczęśliwy — odparła żywo. — Nie mogę tego znieść. Okazał mi pan kiedyś serce. Pamięta pan, jak pan mnie ratował w kłopotach, gdy mąż mnie porzucił? Nie wiem jakbym sobie była dała radę bez pana.

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Miejskiemu zakładowi oczyszczania miasta podlegają dotychczas wyłącznie arterje komunikacyjne o gładkiem zabrukowaniu. Natomiast utrzymywanie ulic zabrukowanych ostro w należytej czystości i uprzątanie ich w okresie zimowym ze śniegu należy do obowiązków właścicieli nieruchomości. Nadzór nad wykonywaniem tych obowiązków należy do organów policyjnych. Obecnie zarząd miejski czyni odpowiednie starania o przejęcie przez Zakład oczyszczania również ulic o ostrej nawierzchni. W związku z tem opracowano projekt nowego statutu Zakładu oczyszczania miasta.

* * *

W myśl rozporządzenia komisarza rządu m. st. Warszawy, restauracje i jadłodajnie, opłacające świadectwo przemysłowe I i II kat., mogą otrzymać indywidualne zezwolenie na przedłużenie godzin handlu poza godzinami wyznaczonemi w tem rozporządzeniu, t. j. po godz. 2 w nocy dla restauracji I kat., lub zezwolenia na wcześniejsze otwieranie restauracji II kat. (wcześniej, niż o godzinie 7 rano, co jest ważne dla zakładów położonych w pobliżu dworców, hal targowych, targowisk itd.). Zezwolenia takie są wydawane jedynie z ważnością na rok bieżący.

* * *

Izba handlowa polsko-węgierska organizuje w styczniu zbiorową wycieczkę gospodarczą do Budapesztu. W wycieczce wezmą udział przedstawiciele szeregu organizacyj, zainteresowanych w obrocie handlowym polsko-węgierskim.

* * *

Bardzo interesujące cyfry o zarobkach w Polsce przynoszą zestawienia podatkowe. Jak wynika z listy osób płacących podatek dochodowy, Warszawa liczy najwięcej w Polsce osób, których dochód zeznany wynosi ponad 12 tys. złotych rocznie. Jak się okazuje, 13,4 proc. liczby wszystkich płatników samodzielnych w Warszawie zarabia właśnie ponad tę sumę. W całej Polsce natomiast osób, zarabiających ponad 12 tys. zł. rocznie jest zaledwie 5,7 proc. wszystkich płatników, czyli dwa razy mniej, niż w Warszawie. Podobny stosunek jest również wśród płatników podatku dochodowego niesamodzielnych, to jest tych, którym ten podatek jest potrącany z uposażeń i wpłacany do kas skarbowych przez przedsiębiorstwa, w których są zatrudnieni. W stosunku do ogółu ludności Warszawy osoby zarabiające ponad 12.000 zł. rocznie stanowią 1 proc., a w całym kraju 0,15 proc. Cyfry te świadczą o tem, że zaledwie jedna setna część mieszkańców Warszawy zarabia ponad 1.000 zł. miesięcznie, wszyscy inni zarabiają znacznie mniej.

* * *

W listopadzie miejskie stacje opieki społecznej objęły opiekę nad 3.253 nowemi rodzinami przy jednoczesnem skreśleniu spod opieki 2.378 rodzin. W dniu 1 grudnia zarząd miejski opiekował się 11.719 rodzinami, składającemi się z 35.466 osób. Na dożywianie tych rodzin, zapomogi stałe i doraźne, zapomogi dla matek dzieci i starców wydatkowano 97.441 zł.

Krateczki.

NABIAŁ POD BABĄ.

PRZYGODA W TRAMWAJU.

Kobietom jest dobrze na świecie. Przecież one, poza wydawaniem na świat potomstwa i plotkowaniem nie mają nic innego do roboty, i jeszcze pierwszy lepszy ekscentryczny bogacz ustanawia w testamencie swoją generalną spadkobierczynią kobietę, która wyda na świat największą ilość dzieci. Tak przynajmniej zrobił jakiś gość w Kanadzie i obecnie pewna tuziemka, matka 11 dzieci dziedziczy 100 tysięcy funtów szterlingów.

Zaco? — zapytuję z pijanym hałasem. Dlaczego kobieta, która jest matką 11 dzieci zyskuje sławę, zaszczyty i bogactwo, a mieżczyzna, który może się przyznać do ojcostwa nawet setki dzieciaczków nie dostaje nic? Przeciwnie, często musi nawet do tego interesu dopłacać chociażby w formie alimentów.

Oto jaskrawy przykład niesprawiedliwości społecznej. Kobiety chwalą się i żalą, że one tylko podtrzymują ród ludzki, kiedy w rzeczywistości tylko mężczyzna jest faktycznym promotorem życia. Kobiety w swej nierozumnej i nielogicznej zarozumiałości posuwają się tak daleko, że twierdzą nawet, iż dziecko należy wyłącznie do matki, że ojciec jest rzeczą przypadkową i niepewną, że matka w trudzie i bólu wydała dziecko na świat jest więc jego niezaprzeczoną właścicielką.

W żadnym wypadku i nigdy nie możemy się zgodzić na przyznanie kobietom jakiejś wyższości, której w rzeczywistości nie posiadają. Nie sztuka, rodzić dzieci, sztuka natomiast dać im papu. A to możecie (i to nie wszystkie) robić tylko do pierwszego roku życia tak zwanego naukowo oseską. Osesek to jest bardzo piękne słówko, ale kiedy przestaje być oseskiem kosztuje dość dużo. Kto daje forsę na to? Tatunio naturalnie. Bo mamunia spoczywa, rozwalona na laurach swego macierzyństwa i omdlewającym głosem opowiada o swem poświeceniu.

To nie jest sztuka. Za dzień lub dwa poświecenia dyskontować całe życie swoje bohaterstwo. Bohaterem domowego ogniska jest rzeczywiście mąż. Kto rano wstaje i użera się w biurze z kolegami a pierwszego przynosi pensję? Do kogo zwraca się komornik? Do męża. Do kogo przychodzą rachunki za telefon światło, gaz itp.? Do męża. Kogo się morduje o buty dla żony, dzieci i przyjaciółki? Męża.

I wobec tych oczywistych faktów byle kanadyjski bogacz zapisuje swoją forsę kobiecie a nie mężczyźnie. Ten kanadyjczyk, to zdrajca sprawy męskiej, którego pamięć powinna być na wieki potepiona. To parszywa owca w naszej męskiej społeczności, powodująca niepotrzebny przewrót w pojęciach kobiet, którym się już do cna przewróci w kapuścianych główkach.

Jestem na niego oburzony. Tak oburzony, że z tego oburzenia nie mogę już utrzymać pióra w ręku, a raczej palca na klawiaturze maszyny do pisania i wobec tego przechodzę do sprawy.

KOBIETY.

O tem, że to właśnie kobiety są źle wychowane, że to właśnie kobiety awanturują się w tramwaju, że właśnie kobiety robią burdy, pouczy poniższa autentyczna histor ja.

Działo się to 17 listopada ub. roku w tramwaju nr. 10, zdążającym w kierunku Bałuckiego Rynku. W wagonie siedziała Barbara N. Obok Basia położyła swoje paczki z nabiałem. Wiadomo, był dzień targowy, więc kupiła Basia trochę masła, mendel jaj, kawałek sera itp. Na jednym z przystanków wsiadła do wagonu Halina S. i nie widząc nigdzie ani kawałka wolnego miejsca, usiadła obok właśnie na jej paczkach. Z nabiału zrobił się mleczny bigos. Jaja pomieszały się z masłem, masło z serem, słowem N. zdenerwowała się i nawymyślała S. od „francowatych bab". S. nie pozostała dłużną w odpowiedzi i obrzuciła N. stekiem obelg. Słowem — wynikły dwie wzajemne sprawy o obrazę.

Sąd Grodzki skazał Halinę S. na 100 złotych grzywny lub 2 tygodnie aresztu zaś Barbarę N. na 80 złotych grzywny lub 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Nie doszedł do Bydgoszczy...

Płomienna miłość biednego małżeństwa.

Z Bydgoszczy donoszą:

Ciężka jest dziś walka o każdy kawałek chleba. Trudno go zdobyć i szukać trzeba nieraz daleko, rzucić dom, rodzinę i swoich najbliższych i iść w świat, w niepewne jutro.

Taka tragedja rozegrała się właśnie w biednej rodzinie robotniczej niejakiego Leona Ziętkowskiego, zamieszkałego w Bydgoszczy, przy ulicy Pijarów. Ziętkowski od kilku lat nie pracował. Dorywczo zarabiał grosze, które nie mogły wystarczyć na utrzymanie domu. Szukał zajęcia, niestety nie mógł nic znaleźć.

Zmartwienia męża dzieliła jego żona. Pomagała jak mogła. Chodziła do prania, brała bieliznę do prasowania, ale to nie wystarczało i głód

coraz częściej zaglądał do domu

Ziętkowskiego. Aż wreszcie Ziętkowska mając znajomych we Francji, postanowiła wyjechać tam na roboty. Długo wzbraniał się mąż z udzieleniem swej zgody na ten wyjazd, ale nie widząc innego wyjścia, uległ wreszcie. Sprzedano ostatnie posiadane w domu cenniejsze rzeczy i wystarano się o dokumenty i bilet. Ziętkowski postanowił odwieźć żonę do Poznania. Jak twierdzą sąsiedzi, przed wyjazdem Ziętkowski był bardzo zdenerwowany, a nawet płakał, że ma się rozstać z żoną. Ale pojechali.

I oto onegdaj nadeszła do Bydgoszczy wiadomość, że w stogu pod Włoszanowem znaleziono zwłoki Ziętkowskiego. Jak wykazały dochodzenia, Ziętkowski istotnie odwiózł żonę do Poznania, a wracając, dojechał do Gniezna, potem, nie mając już pieniędzy

na opłacenie biletu,

wysiadł i postanowił dalszą drogę do Bydgoszczy odbyć pieszo.

Doszedłszy do Włoszanowic usiadł pod stogiem, gdzie spotkała go śmierć. Co jest przyczyną śmierci — czy udar sercowy, czy zamarznięcie — narazie niewiadomo.

RADJO-KĄCIK.

DZIS, dnia 7 stycznia wieczorem:
RASZYN.

15.45 Koncert zespołu H. Adamskiej - Grossmanowej
16.45 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
17.00 Koncert muzyki współczesnej z Krakowa
17.25 Skrzynka pocztowa — omówi dr M. Stępowski
17.40 Utwory wokalne Miecz. Karłowicza z płyt
17.50 Pogadanka B. Winawera
18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza — inż. W. Tarkowski
18.10 Przegląd filmowy
18.15 Fantazje operowe w wykonaniu orkiestry Dajos-Bela z płyt
18.45 Zagadki muzyczne dla dzieci starszych ze Lwowa
19.00 Koncert chóru strzeleckiego pod dyr. M. Mierzejewskiego
19.25 Chwilka społeczna
19.30 „Przyjaciele dzikich ludzi" — wygł. red. St. Dzikowski
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. S. Nawrota i M. Kaupe — (śpiew — transm. z Poznania)
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce?
21.00 Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego z udziałem R. Etkinówny (fortepian)
21.45 Odczyt z Krakowa
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Płyty
22.35 Muzyka taneczna z dancingu „Adria"
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 D. c. muzyki tanecznej

ŁÓDŹ. Jak Raszyn, z wyjątkiem:

17.25 Muzyka z płyt
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów
19.56 Wiadomości sportowe

WTOREK, dnia 8 stycznia.
RASZYN.

6.45 Pieśń poranna
6.50, 7.08, 7.25 Muzyka z płyt
6.52 Gimnastyka
7.15 Dziennik poranny
7.35 Chwilka pan domu
7.40 Zapowiedź programu
7.50 Koncert reklamowy
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Przegląd prasy polskiej
12.10 i 13.05 Koncert zespołu St. Rachonia
12.45 Listy od dzieci (młodszych) — omówi W. Tatarkiewicz - Małkowska
13.00 Dziennik południowy
15.30 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.40 Koncert orkiestry Warsa
16.45 Skrzynka P. K. O.
17.00 Muzyka baletowa z płyt
17.25 Skrzynka językowa — omówi prof. St. Słoński
17.35 Recital z Poznania
17.50 Skrzynka pocztowa techniczna — omówi red. W. Frenkiel
18.00 Wiadomości rolnicze — omówi J. Platek
18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.15 V koncert z cyklu „Sonaty L. van Beethovena" w wykonaniu M. Wiłkomirskiej
18.35 P. Mascagni: „Taniec egzotyczny" w wykonaniu orkiestry symfonicznej (płyty)
18.45 „Literacki rejs z Gdańska do Gdyni" (szkic literacki) — wygł. J. Stepowski
19.00 Recital śpiewaczy E. Szabrańskiej
19.20 Feljeton aktualny
19.30 Piosenki z płyt
19.45 Program na dzień następny
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Feljeton muzyczny
20.15 Wieczór literacki
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy w Polsce
21.00 Muzyka lekka z płyt
21.15 Koncert międzynarodowy muzyki fińskiej (transm. z Helsingforsu)
21.45 Muzyka lekka z płyt
22.00 Recital fortepianowy L. Levy
22.30 Koncert reklamowy
22.45 Rozmowy w języku esperanckim
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—23.30 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja"

ŁÓDŹ, Jak Raszyn, z wyjątkiem:

12.45 Listy od dzieci — omówi red. B. Stefański
17.50 Łódzka skrzynka techniczna — omówi kier. tech. W. Gawroński
18.00 Muzyka z płyt
18.10 Repertuar teatrów

Niezwykły zgon wieśniaka

wskutek zimna i przemęczenia.

Z Brześcia nad Bugiem donoszą:

Bazyli Krywiecki, mieszkaniec chutoru Dywerencja, pow. drohickiego, przewoził siano przez rów na chutor Pinlakowo.

Lód był dość gruby i zdawał się nie grozić najmniejszem niebezpieczeństwem. Nagle jednak zaczął trzeszczeć i niebawem wóz z sianem znalazł się pod wodą.

Woda, na szczęście, nie była w tem miejscu głęboka. Krywiecki po krótkim namyśle, przystąpił bez niczyjej pomocy

do wydobywania wozu,

co po dłuższych wysiłkach w końcu mu się udało.

Po wykonaniu tej nadludzkiej pracy. Krywiecki, przemoczony do ostatniej nitki, drżąc z zimna, udał się do pobliskiej zagrody Daniela Maruszki, aby rozgrzać skostniałe członki i nieco odpocząć. Kiedy Krywieckiego usadzono koło rozpalonego pieca, schwycił się on nagle za serce i po kilkunastu sekundach zakończył życie.

Robotnik pod 3-metrowym zwałem ziemi

Smutny wypadek podczas prac kanalizacyjnych.

Z Poznania donoszą:

Zatrudniony przy pracach kanalizacyjnych, prowadzonych przez tutejszy zarząd miejski, bezrobotny Longin Bartkowiak ze Stęszewa został na głębokości 3 metrów zasypany

przez usuwającą się ziemię.

Po odkopaniu nieszczęśliwego pierwszej pomocy udzielił mu lekarz, poczem zawezwane telefonicznie pogotowie ratunkowe z Poznania przewiozło Bartkowiaka do szpitala w Poznaniu.

Kto ponosi odpowiedzialność za wypadek, wykaże śledztwo.

ALBERT ACREMONT.

BIEDNA MANIUSIA.

Podczas gdy dwie jej kuzynki: Regina i Kamila były nietylko ładne, ale i bogate w dodatku, ona, biedna Maniusia, uboga była i brzydka!

Niskiego wzrostu, bez bioder i bez biustu, z dużym nosem i długiemi nogami wzbudzała litość nieomal, tem bardziej, że miała zawsze smutną i rozgoryczoną minę.

A jednak bywały w życiu jej okresy, kiedy opływała we wszystko. Wówczas mianowicie, gdy spędzała rok rocznie miesiące letnie u rodziców Reginy i Kamilli, gdzie podejmowana gościnnie i obdarowywana hojnie dzieliła rozrywki ze swemi kuzynkami. Nie wpływało to jednak dodatnio na zmianę jej humoru: stale była skwaszona, jakgdyby niezadowolona z siebie i ludzi.

— Co ci jest? — pytano ją niekiedy.

— Nic! — odpowiadała, podnosząc wysoko ledwie widoczne brwi.

— Czy czujesz się nieszczęśliwą?

— O, nie!

— Brak ci czegoś?

— Bynajmniej. Nie zbywa mi na niczem — upewniała z miną zadającą kłam jej słowom.

Ojciec Reginy i Kamilli utrzymywał, że kwaśnemu jej humorowi przypisać należy szarawą cerę i kształt ust, opadających wdół w kącikach. Mimo to wszakże mówiąc o niej dodawał, jak wszyscy: „Ta biedna Maniusia!..."

Poza wakacjami mieszkała z matką swą, wdową po urzędniku państwowym. Zajmowały obie mały jednopiętrowy domek o skromnej fasadzie, z wąskiemi drzwiami frontowemi, i nie trzymały służącej.

— Nie mamy na to — kładła biedna Maniusia" przy każdej sposobności kuzynkom swoim w uszy — ja i moja matka żyć musimy z jej wdowiej emerytury tylko; nie mając innych źródeł dochodu zmuszone jesteśmy liczyć się z każdym groszem!... Ciężkie jest nasze życie!...

Z trzech kuzynek Regina, najstarsza, wyszła pierwsza zamąż za inżyniera, którego ojciec jej, przemysłowiec, zaangażował dla technicznego kierowania swą fabryką.

W rok potem przyszła kolej na Kamillę. Ta poślubiła adwokata, który w kilka lat potem zniewolony był zamknąć swą kancelarję, by poświęcić pracę swą sprawom spornym teścia.

Spodziewano się, że „biedna Maniusia" zazdrościć będzie kuzynkom ustalenia losu. Nic z tego wszakże. Twierdząc, iż nie miała powołania do małżeńskiego stanu, odpaliła bez namysłu konkurenta w osobie energicznego kupca dzielnicowego. Daremnie matka nalegała, perswadując, że przy odrobinie dobrej woli mogła była go pokochać.

— Czego mama chce ode mnie? To nie moja wina, że mam skłonność do staropanieństwa — odpowiadała tonem opryskliwym.

— Mówisz, nie zastanawiając się nad przyszłością — upominała matka. — Co się stanie z tobą, gdy mnie zabraknie?

— Jestem spokojna. Regina i Kamilla nie dadzą mi umrzeć z głodu.

W dziesięć lat potem została istotnie sierotą.

— Biedna Maniusia! — szeptano z współczuciem, widząc ją w grubej żałobie.

— Nie pozostaje mi nic innego, jak otruć się! — wyjąkała, rzucając się całującej ją Reginie na szyję.

— Ależ uspokój się, moja droga! — pocieszała ją kuzynka.

— Nie nauczyłam się pracować!... Nie potrafię zarabiać na życie!... — zawodziła w dalszym ciągu.

— Zapominasz o nas: o Kamilli i o mnie...

Zdecydowano tedy, że „biedna Maniusia" mieszkać będzie u dwóch swych kuzynek kolejno. Obaj mężowie dość krzywo patrzyli na tę kombinację, utrzymując, że może być krępującą czasami. Lecz Regina i Kamilla zamknęły im usta słowami:

— Nie możemy, bądź co bądź, opuścić „tej biednej Maniusi"...

Liczyły przytem na to, że stara panna postara się być użyteczną w domu. Obie młode kobiety miały dzieci. Dlaczego przygarnięta przez nie kuzynka nie miałaby podjąć się roli guwernantki?

Regina pierwsza przystąpiła do rzeczy proponując osieroconej:

— Dzieci powinny chodzić na spacer po południu. Możebyś poszła do ogrodu publicznego z niemi?

— Ja?

— Tak. Ty.

— Och!

— Co takiego? Moja prośba nie podoba ci się?

— Powiedz raczej, że czuję się dotknięta nią głęboko. Myślałam, że bezinteresownie przyjęliście krewną, skrzywdzoną przez los do swego domu, a tymczasem widzę, że chcecie zrobić służącą ze mnie.

— Ależ nie...

— Ależ tak! To nieszlachetnie z waszej strony! Jeżeli jestem wam ciężarem, powiedzcie mi to otwarcie. Odejdę. Zdechnę w rowie, ale opuszczę wasz dom...

— Broń Boże! Zostań, biedna moja Maniusiu!

U Kamilli nieporozumienie wynikło na innem tle. Z okazji jakiegoś przyjęcia mianowicie.

— Jest to obiad oficjalny — usiłowała Kamilla wytłumaczyć kuzynce — zaproszeni są wszyscy inżynierowie, których nie znasz. Znudzisz się w ich towarzystwie. Pozwól więc, by podano ci dziś obiad w twoim pokoju.

— Myślisz, że będę się nudziła? Bynajmniej. Przeciwnie.

— Omawiane będą tematy techniczne wyłącznie — nalegała Kamilla.

— Uważasz mnie za tak ograniczoną, że nie zdołam ich zrozumieć?

— Ależ nie... Tylko... mąż mój wolałby nie przedstawiać przyjaciołom swym nikogo!...

— Ach! Tak! Domyślam się!... Wstydzicie się ubogiej krewnej!... Nie chcecie pokazywać jej swoim znajomym!...

— Co ty pleciesz?... Czem nabijasz sobie głowę? Ależ siadaj z nami przy stole, jak zawsze wobec tego! — zawołała Kamilla.

Tak więc „biedna Maniusia" nie chodziła z dziećmi na spacer, poświęcając popołudnia swoim wyłącznie przyjemnościom i asystowała przy wszystkich oficjalnych obiadach ściągając najlepsze kąski z półmisków.

Gdy potrzebowała sukni, kapelusza czy też okrycia umiała tak pokierować sprawę, że Regina lub Kamilla otwierały swą garderobę, mówiąc do niej: „Wybieraj!" i „biedna Maniusia" wybierała, co się jej żywnie podobało, nie dziękując nawet.

Nie dość na tem: krytykowała wszystko, co się w domach kuzynek działo, podczas gdy Regina i Kamilla ze wzruszającą wyrozumiałością usprawiedliwiały ją przed mężami.

Tak rzeczy stały, gdy ojciec młodych kobiet umarł i kierownictwo fabryką przeszło do rąk dwóch jego zięciów. Niebawem interesy zaczęły się psuć. Czy dla braku kompetencji nowej dyrekcji, czy z racji szalejącego kryzysu, dość że sprawy fabryki wzięły obrót tragiczny, zagrażając kompletną ruiną.

— Nie wiemy, jak mężowie nasi wybrną z zawiłej sytuacji. Mamy nóż na gardle. Nie jesteśmy więc w stanie mieć cię nadal u siebie. Czy chcesz, byśmy postarały się o miejsce w jakimś przytułku dla ciebie, biedna Maniusiu? — pytały Regina i Kamilla informując kuzynkę o katastrofie.

— Nie kłopoczcie się o mnie — odparła z uśmiechem — matka moja zostawiła mi, umierając, pewną sumkę, którą zdwoiłam w ciągu ubiegłych dziesięciu lat, tak że dziś mogę kupić sobie dom i trzymać służącą. Co do was, współczuję wam, oczywiście, lecz pozwólcie powiedzieć sobie, że... „jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi". Zasłużyliście na to, co spotkało was, bo... wyrzucałyście pieniądze za okno... dosłownie!...

Tłum. J. S.

SPORT.

Wspaniały występ Szwedki na zakopiańskiem lodowisku.

Wieczorem zakończone zostały w Zakopanem wielkie międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej o mistrzostwo Zakopanego. Pod względem poziomu zawody te stały najwyżej ze wszystkich zawodów urządzanych dotychczas w Zakopanem, a może i w Polsce. Szczególnie entuzjastycznie przyjęto występy wicemistrzyni świata

Szwedki Vivian Hulten.

Nadzwyczajne opanowanie trudnej sztuki jazdy na łyżwach wywołały entuzjazm tłumów. Hulten zajęła bezapelacyjnie pierwsze miejsce uzyskując 220 punktów na 240 możliwych. Drugie miejsce zajęła Piroska-Levitzky (Węgry). Na trzeciem miejscu 13-letnia Erna Scheibertówna (Polska), na czwartem Czorówna (Polska). Wśród panów triumfował mistrz Węgier Vadas, drugie miejsce również Węgier Koertesz. Pierwszy z Polaków, Paweł Breslauer

zajął trzecie miejsce.

W jeździe parami zwycięstwo odniosło rodzeństwo Szekrenyessy (Węgry) przed parą polską Chachlewska — Theuer, trzecie miejsce zajęło rodzeństwo Kalusowie (Polska).

4 dni w Łodzi dwa — w Pabjanicach lub Zgierzu.

Jak już podawaliśmy w ubiegłym tygodniu przybył do Łodzi trener PZLA. p. Cejzik.

W związku z tem odbyła się konferencja zwołana przez Zarząd ŁOZLA z przedstawicielami klubów łódzkich i prowincjonalnych z udziałem p. Cejzika.

Na konferencji tej uchwalono plan pracy i tak: cztery dni — wtorek, czwartek, piątek i sobota zajęcia będą w Łodzi, poniedziałek, środa w Pabjanicach lub Zgierzu.

Zajęcia będą prowadzone

dla mężczyzn i kobiet

osobno; przyczem dla mężczyzn w dwu grupach: bardziej zaawansowanych i mniej zaawansowanych. Oczywista ćwiczenia będą teoretyczne i praktyczne.

Szczegółowy regulamin kursu zostanie w pierwszych dniach bieżącego tygodnia opracowany.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że uczestnicy grupy bardziej zaawansowanych będą musieli złożyć zobowiązanie do wykazania się w przyszłości pewną określoną

ilością godzin pracy

w sekcjach lekkoatletycznych swych klubów lub wskazanych przez Zarząd ŁOZLA.

Kierownikiem kursu jest p. Sikorski, wiceprezes ŁOZLA.

Na czele tabeli nadal Triumf. Zwycięstwo S.K.S.

Wczorajszy A-klasowy mecz hokejowy SKS — UNION TOURING rozegrany na lodowisku przy ul. Wodnej po grze niezbyt interesującej i ospałej przyniósł zasłużone zwycięstwo SKS-owi. Zawodnicy SKS-u przewyższali przeciwnika przedewszystkiem jazdą na łyżwach przyczem najlepszym był Maciaszek oraz bramkarz. Union Touring wykazał grę b. słabą szczególnie w ataku, który wykazał brak zrozumienia. W pierwszej tercji lekką przewagę miał Union Touring, lecz napastnicy jego zaprzepaścili cały szereg dogodnych sytuacji. Zupełnie niespodziewany strzał Maciaszka z przeboju przyniósł strzelcom prowadzenie do przerwy. Na początku II-ej tercji Brauer wyrównuje dla Union Touring" lecz już w chwilę Miksa uzyskuje drugi punkt dla SKS-u. Trzecia tercja jest bezbarwna i nie przynosi zmiany, tak że wynik 2:1 dla SKS-u utrzymał się. Sędziował p. Dreger.

* * *

Po wczorajszem spotkaniu na czele tabeli utrzymuje się nadal Triumf przed ŁKS-em, SKS-em, i Union Touringiem.

* * *

W dniu wczorajszym odbył się na lodowisku ŁKS-u towarzyski mecz hokejowy między warszawskim ŻASS-em a Triumfem, który zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). ŻASS zareprezentował niezbyt wysoki poziom gry, jednak był lepszy od Triumfu i zwyciężył zasłużenie, mając przewagę we wszystkich tercjach. U gości najlepszym graczem był Goldman, zaś w Triumfie najlepiej grali „Harry" i Dressler. Bramki dla zwycięzcy zdobyli Siemiatycki, Hirsz... i Goldman. Sędziował p. Lange.

Protest łódzkiej drużyny. Powtórzenie meczu.

W Warszawie odbyły się w ciągu soboty i niedzieli finałowe rozgrywki w koszykówkę kobiecą o puhar zimowy PZGSsu. W sobotę Polonja pokonała KPW (Poznań) 56:14, (30:7) AZS zwyciężyło wileńską Makabi 38:12 (14:8) Polonja pokonała Jagiellonję 35:3 (18:0) i AZS (Poznań) pokonał IKP 22:21 (13:11) Łodzianki przegrały niezasłużenie, gdyż były drużyną lepszą.

W dniu wczorajszym tj. w niedzielę IKP pokonało wileńską Makabi 31:13 (20:8) IKP było drużyną znacznie lepszą, zdobywając bramki przez Gruszczyńską, Głażewską, Holcgreberównę, Filipiakównę, K. P. W. (Poznań) pokonało Jagiellonję 20:11 (13:4).

W związku z meczem IKP — AZS drużyna łódzka wniosła protest który został uwzględniony i mecz został powtórzony. W meczu tym wygrał ponownie AZS w stosunku 37:22 (15:14) Finał między AZS-em i Polonją naskutek prze... Polonji nie odbył się.

PORAŻKA HOKEISTÓW ŁKS. W TORUNIU.

Wczoraj odbył się w Toruniu rewanżowy mecz hokejowy między TKS. Strzelec a ŁKS. Mecz był bardzo ciekawy i zakończył się po równorzędnej grze nieznacznem zwycięstwem Strzelca w stosunku 2:1.

„JA TO ZROBIĘ".

Pierwszy numer zawiera szereg wzorów robót szydełkowych i na drutach.

W dodatku 8-stronicowym podane są wszelkie typy nakryć do rannego śniadania, do wytwornego przyjęcia oraz modele i motywy haftów do ich wykonania.

—:o:—

Spokojne zebranie delegatów 18 klubów.

W dniu wczorajszym odbyło się w lokalu SKS-u walne zebranie Łódzkiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego przy udziale delegatów 18 klubów. Zebranie któremu przewodniczył inż. Dikman z Ostrowca, miało przebieg b. spokojny. Po sprawozdaniach, krytyce działalności i udzieleniu absolutorjum ustępującym władzom, do nowego zarządu zostali wybrani: prezes p. Kordasz, wiceprezesi Sztark, Sikorski i Bogórski, członkowie zarządu: Pawłowski, Passierman, Sztrom, Kęsikowski, Prajs, Trzcinka, Wróblewski, Noskiewicz. Komisja Rewizyjna: pp. Wiankowski, Bajer, inż. Dikman. Z ważniejszych uchwał przyjęto szereg wniosków, dotyczących rozwoju lekkiejatletyki wszerz, postanowiono wprowadzić mistrzostwa drużynowe okręgu, uchwalono pozostawić nowemu zarządowi wolną rękę, co do udziału w trójmeczu Łódź — Śląsk — Kraków, który to udział uzależniony jest od warunków finansowych.

—xx—

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbył się w Teatrze Rozmaitości przy pełnej widowni towarzyski drużynowy mecz bokserski między Hakoahem a warszawskim Fortem Bema. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 7:7, przyczem ze strony Hakoahu wystąpiło tylko 6 pięściarzy. Goście zaprezentowali się b. dobrze pod względem fizycznym wykazując natomiast jeszcze liczne braki techniczne. Wyniki walk były następujące: w wadze muszej Gotfried (H) remisuje z Lafferim (FB) w wadze kog. Herszlikowicz (H) wygrał przez techniczne k. o. w III-ej rundzie z Grabowskim (FB) w wadze piórkowej Fagot (H) pokonał na punkty Kniga (FB) w wadze lekkiej Wolfowicz (H) przegrywa na punkty z Wichlińskim (FB) w wadze półśredniej Zrąbkowski (FB) osiągnął niezasłużenie wynik remisowy z Wdowińskim (H) w wadze średniej Lipszyc (H) zremmisował z Kostrzewą (FB) i w wadze półciężkiej Strzelec (FB) zdobył punkty walkowerem wskutek braku przeciwnika. Sędziował w ringu p. Lachman.

Jak się dowiadujemy na mecz bokserski przeciwko poznańskiej Warcie, który się odbędzie już nadchodzącej niedzieli, kierownictwo sekcji bokserskie IKP. ustaliło następujący skład drużyny: Gluba, Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, Banasiak, Toborek Chmielewski, Białecki i Krenc. Mecz IKP. z Wartą będzie największą atrakcją sezonu w Łodzi, zwłaszcza po rekordowych zwycięstwach Warty nad warszawską Makabi i Cuiavią. To też zainteresowanie meczem w łódzkich sferach sportowych jest ogromne.

W dniu wczorajszym w Krakowie odbył się turniej siatkówki męskiej, w którym pierwsze miejsce zajął warszawski A. Z. S. przed Wawelem, Cracovią i YMCA.

W dniu wczorajszym odbył się w Wielkich Hajdukach mecz piłkarski między mistrzem Ligi, Ruchem a Amatorskim KS. Zwyciężył w stosunku 5:3 (2:2) Ruch. Amatorski KS przeciwstawił nadspodziewanie twardy opór i potrafił dzięki ambicji zawodników utrzymać grę niemal równorzędną. Bramki dla Ruchu zdobyli Peterek 2, Włodarz, Willmowski i Gemza po 1, zaś dla AKS-u Strem i Wolstal po 1.

W meczu piłkarskim na Śląsku w dniu wczorajszym Wawel (Nowa Wieś) pokonał niespodziewanie Naprzód (Lipiny) w stosunku 4:3.

Turniej hokejowy w Krynicy zakończył się w dniu wczorajszym wielką niespodzianką, gdyż pierwsze miejsce zajęli Czarni ze Lwowa bijąc w finale mistrza Polski, poznański AZS w stosunku 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Mecz był niebywale zażarty przyczem Czarnym udało się zdobyć zwycięską bramkę w II-ej tercji przez Stupnickiego. Trzecie miejsce zajęło wileńskie Ognisko.

— W półfinałach w sobotę Czarni pokonali Ognisko 1:0 (0:0, 1:0 i 0:0), zaś AZS wszedł valkowerem do finału, gdyż Wiener E. V zrezygnował z meczu.

W ciągu soboty i niedzieli odbył się w Zakopanem na Krokwi pierwszy w tym sezonie konkurs skoków narciarskich. Drużynowo zwyciężyła Wisła zdobywając 612,5 p. (w składzie Łuszczek, Kolesar i Gut-Szczerba) przed SNPP w składzie (Stanisław i Andrzej Marusarze), 588,7 p. Wisła II i Sokołem. Indywidualnie pierwsze miejsce zajął S. Marusarz (skoki 46.48,5 m), 221,5 p. przed Łuszczakiem 1 p. (skoki 44 i 45 m.) A. Marusarzem (42 i 45 m.), Kolesarem (47 i 43 m.), Gut-Szczerbą, Bochenkiem i Bursą.

W konkursach hippicznych w Zakopanem pierwsze miejsce zajął por. Dąbski-Ehrlich przed por. Borkiem i mjr. Lewickim.

Nowowybrany zarząd Wimy ukonstytuował się następująco: przewodniczący dyr. Matysek, wiceprzew. p. Aleksander Sztencel. II-gi wiceprzew. dyr. K. Piętka, asesorzy pp. Sztranc, Szteigert, skarbnik p. Olędzki, sekretarz p. Lubowiecki.

— Walne zebranie sekcji bokserskiej Wimy, wybrało następujące nowe kierownictwo, kierownik p. Epstein, zastępca p. Wekwert, sekretarz p. Majewski, kpt. p. Artur Seidel.

W Wilnie odbyły się regaty ślizgowców (po raz pierwszy w Polsce) w których pierwsze miejsce zajęła osada AZS-u w składzie Godlewski, Szeffer.

W Berlinie odbył się mecz pływacki między zespołem berlińskiego Uniwersytetu a reprezentacją miasta Bohm. Zwyciężył Uniwersytet w stosunku 28:26. W drużynie berlińskiej startował również Karliczek, który w biegu na 100 m. nawznak zajął pierwsze miejsce w czasie 1,16,3.

—:o:—

Życie sportowe Zgierza

DALSZE ROZGRYWKI PING-PONGOWE O PUHAR.

W związku z ufundowaniem przez „Stern" puharu w dalszych rozgrywkach nastąpiły w sobotę 2 spotkania między KSM., a HKS i Makabi a OMP. Pierwsze spotkanie w poszczególnych rozgrywkach dało następujące wyniki:

Michalak (KSM) — Bednarski (HKS) 15:21, 11:21, Kołodziejski (KSM) — Szymczak (HKS) 21:8, 22:20. Walczak (KSM) — Brzeziński (HKS) 21:16, 21:18. Cylke I (KSM) — Post (HKS) 16:21, 21:10. Cylke II (KSM) — Lubnaer (HKS) 21:17, 21:17.

Ogólny wynik 7:3 dla KSM.

Spotkanie 2-gie przyniosło zwycięstwo Makabi. Oto poszczególne wyniki:

Szapszowicz I (M) — Bamberski (OMP) 21:16, 21:19, Szapszowicz II (M) — Mikinko (OMP) 21:13, 21:115, Cynamon (M) — Jakóbowski (OMP) 21:8, 21:16. Ber (M) — Janowski (OMP) 21:16, 21:14. Czernikowski (M) — Wesołowski (OMP) 24:22, 16:21.

Ogólny wynik 9:1 dla Makabi.

Wczoraj nastąpiły 2 spotkania między najsilniejszemi drużynami Makabi — Stern oraz HKS i OMP. Pierwsze spotkanie przyniosło zasłużone zwycięstwo Sternowi, który w poszczególnych grach uzyskał następujące wyniki:

Szapszowicz I (M) — Salmanowicz (S) 22:20, 21:15 Szapszowicz II (M) — Romankiewicz I (S) 17:21, 14:21 Ber (M) — Romankiewicz II (S) 21:14, 21:11 Cynamon (M) — Feldan (S) 13:21, 19:21, Czernikowski (M) — Fiszer (S) 18:21, 14:21.

Ogólny wynik 6:4 dla Sternu. Sędziował doskonale p. Cylke II z KSM.

W drugim spotkaniu HKS — OMP. otrzymano następujące wyniki:

Lubnaer (HKS) — Janowski (OMP) 14:21, 11:21, Post (HKS) — Wesołowski (OMP) 17:21, 10:21. Bednarski (HKS) — Bamberski (OMP) 21:14, 21:17, Kubicki (HKS) — Różalski (OMP) 19:21, 18:21 Brzeziński (HKS) — Mikinko (OMP) 19:21 6:21.

Ogólny wynik 8:2 dla OMP.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik, wątróbka cielęca z kartofelkami. Kompot.

OBCHODY, IMPREZY, ODCZYTY I WYSTAWY.

ZAMKNIĘCIE KURSU dla KIEROWNIKÓW CHÓRÓW, TEATRÓW I ŚWIETLIC.

Z inicjatywy obwodowego inspektora szkolnego, przy finansowem poparciu Wydziału Powiatowego Sejmiku Łódzkiego, odbył się w Zgierzu kurs dla kierowników chórów, teatrów i świetlic.

W kursie tym wzięły udział 54 osoby z powiatu łódzkiego. Znakomitą większość uczestników kursu stanowiło nauczycielstwo szkół powszechnych oraz kierownicy świetlic różnych organizacyj.

Kierownictwo kursu spoczywało w rękach kierownika szkoły Nr. 2 w Chojnach p. Różalskiego Piotra, który prócz tego przepracował ze słuchaczami praktycznie organizację życia świetlicowego oraz

dział gier i zabaw.

Dział chórów prowadził p. Olszewski J., instruktor muzyki ludowej z Warszawy, zaś dział teatrów i inscenizacyj p. Baczewski ze Zw. Teatrów Ludowych z Warszawy.

Dzięki temu, że organizacje kursu otrzymała nastawienie praktyczne na wzór świetlicy —przeto zaspokoiła potrzeby, jakie uczestnicy odczuwali w czasie swej pracy w terenie.

Kierownik kursu p. Różalski życzył słuchaczom rozniesienia do swych świetlic atmosfery radości pracy, jaka na kursie panowała.

Przemówieniem z ramienia władz szkolnych zamknął kurs inspektor Ochędalski.

Z POLSKIEGO TOW. TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZEGO.

W związku ze zmianą statutu P. T. K. podaje się do wiadomości, że od Nowego Roku wpisowe zostało obniżne do 2 zł.

W siedzibie T-wa (Al. Kościuszki 17) jest czynna w dni urzędowe, t. j. we wtorki i piątki od godz. 18 do 20 przezroczarnia, zaopatrzona w 761 przezroczy, które wypożycza się za opłatą. Instytucje winny zgłosić zapotrzebowanie na piśmie.

W tymże czasie jest czynna świetlica, jako miejsce zebrań towarzyskich członków.

„MŁODA MATKA".

Ukazał się Nr. 1 dwutygodnika „Młoda Matka", bogato ilustrowany i zawierający szereg artykułów o wychowaniu dziecka do lat siedmiu.

W radach praktycznych — modele ubranek dziecięcych oraz ubranko dla 5-letniego chłopca z wełny robione na drutach. — „Henriette".

Numer uzupełniają ilustracje: „Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach" p. t. „Wpuszczanie kropli do nosa" — dra M. Zaksa.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Ten, który wrócił
Teatr Popularny (Ogrodowa) — Djabeł w Łodzi
Adria — Poco pracować!
Amor — Na ekranie: Demon miłości; na scenie: Wszystko dla wszystkich!
Bajka — I cóż dalej, szary człowieku?
Bratnia Strzecha — Pieśniarz Warszawy
Capitol — Melodje cygańskie
Casino — Julika
Corso — I. Rzymskie skandale; II. Legjon śmierci
Czary — I. Baroud; II. Walka na morzu
Europa — Młody las
Grand - Kino — Uwielbiana
Metro — Poco pracować!
Mimoza — I. Csibi; II. Niewidzialny człowiek
Miraż — Koci pazur
Ludowy — Pożar nad Wołgą
Luna — Car - szaleniec
Palace — Wielkie wydarzenie
Przedwiośnie — Maskarada
Rakieta — Czy Lucyna to dziewczyna?
Record — I. Demon złota; II. Na tropie złoczyńcy
Stylowy — Fortancerka
Sztuka — Taniec miłości
Tęcza — I. Tajemnica kajuty okrętowej; II. Zaledwie wczoraj...
Zachęta — I. Pieśniarz Warszawy; II. Don Kichot

—:o:—

WINSZUJEMY.

Jutro. Sewerynowi.
Wschód słońca. 7.43
Zachód słońca 15.41
Długość dnia 7.58
Przybyło dnia 0,10
Tydzień 2.

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

GOŚCINNE WYSPY.

Największe uzdrowisko Stanów Zjednoczonych.

Honolulu, w grudniu.

Honolulu należy do Stanów Zjednoczonych. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty wyspy Hawajskie utraciły swoją niepodległość i stały się częścią pomostu, prowadzącego z Ameryki Północnej do Filipin. Rzut oka na mapę wyjaśnia odrazu strategiczne znaczenie tego pomostu.

Potęga i rozmiary Stanów Zjednoczonych są kolosalne, to też musi być rozmach największego letniska Stanów amerykańskiej Riviery — Honolulu.

Honolulu jest najwspanialszą amerykańską miejscowością klimatyczną. Kto ma dużo czasu, a zwłaszcza dużo pieniędzy ten może sobie pozwolić na taką przejażdżkę. Przybywają tu najbogatsi Amerykanie, aby nasycić oczy sławnemi zachodami słońca, i różowo - błękitnem niebem o zmierzchu z wysokiemi, rozplecionemi czubami palm na horyzoncie....

Klimat pozostaje tu przez cały rok bez zmiany. Morze reguluje opady, zaś bliskość równika temperaturę. Gorąco nie bywa tu zbyt dokuczliwe, a chłód jest zupełnie nieznany.

Po mieście włóczy się pełno ludzi z aparatami fotograficznemi. Raz mąż ustawia żonę u wejścia do jakiegoś, pięknego gmachu z charakterystycznym podzwrotnikowym tarasem, to znowu żona „zdejmuje" męża u stóp pomnika

ostatniego króla wysp hawajskich.

Najwięcej szczęścia posiada pod tym względem król Kamehameha, którego pomnik stoi przed frontonem rządowego gmachu. Naga postać o atletycznej budowie i przepięknej twarzy. Na głowie złoty szyszak, biodra opasane złotym pasem, a oprócz tego nosi król Kamehameha kunsztownie zarzucony szal, osłaniający jego nagość w sam raz o tyle, aby pruderyjne damy amerykańskie mogły się z nim razem fotografować. Z ramion króla zwisa rodzaj krótkiej togi, w lewej ręce trzyma dzidę, a prawą rękę wyciągnął jakby rozkazującym gestem. Ale od kilkudziesięciu lat rządzi tu i wydaje rozkazy nie on, ani jego potomkowie, tylko ten, który rezyduje wewnątrz gmachu za jego plecami...

Honolulu jest gościnne.

Statek nasz zawija do portu około godziny siódmej zrana. Mimo tak wczesnej godziny jednak, gościnne Honolulu wita nas głosem trąb i bębnów oraz śpiewem wielkiego chóru biało ubranych Hawajczyków w podzwrotnikowych hełmach i brunatnych Hawajek o jasno - czerwonych ustach, ukarminowanych najlepszą pomadką do warg — made in U. S. America.

Na tem jednak powitanie przybywającego do Honolulu jeszcze się nie kończy. Ledwo stąpił nogą na suchy ląd gościnnej wyspy, gdy ze wszystkich stron zarzucają mu na szyję — wieńce kwiatów. Wieniec taki ma oczywiście swoją cenę. Wieniec z kwiatów papierowych kosztuje pół dolara wieniec z żywych kwiatów — dolara.

Mówiąc nawiasem wieniec taki, który za czasów króla Kamehameha był może istotnie wyrazem gościnności, posiada obecnie jeszcze jedno zastosowanie. Jest to sygnał dla wszystkich przekupni ulicznych dla wszystkich sprzedawców i sprzedawczyń: łup, kto w Boga wierzy, łupcie skórę bracia i siostry, zdzierajcie co się zmieści — to gość! A gość musi dziś płacić, bo skoro mamy teraz kryzys, a on mimo to może sobie pozwolić na rozjeżdżanie po świecie, niechże płaci podwójnie!

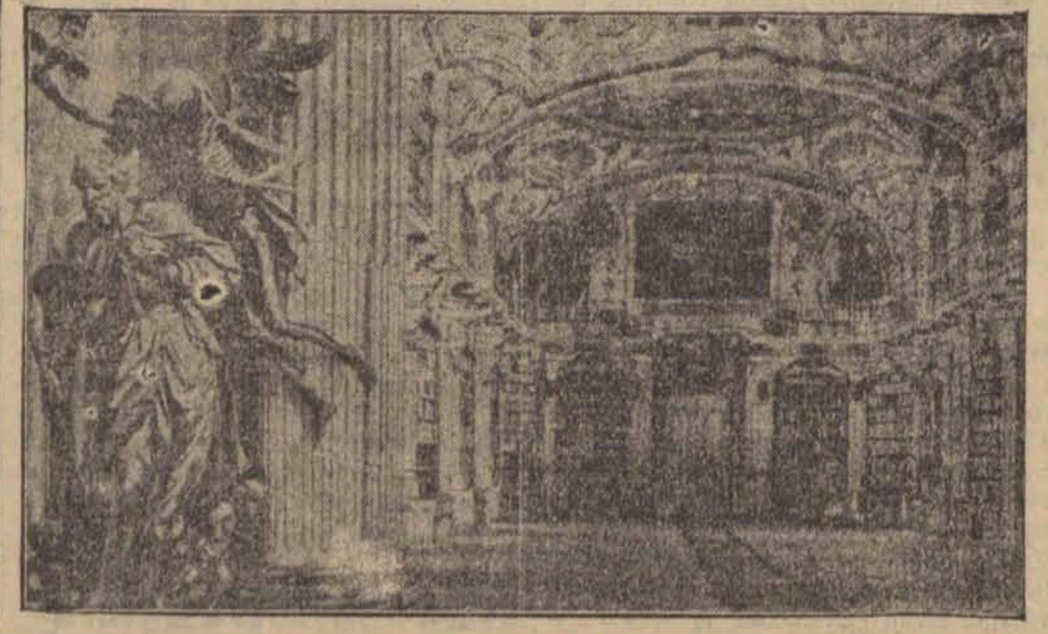
Ale jednak Honolulu jest miastem amerykańskiem, a Ameryka jest krajem demokratycznym, więc mimo wszystko pomyślano także o podróżnych trzeciej klasy. W porcie stoi zatem pewien gentleman, który jest przedstawicielem dyrekcji tramwajowej i rozdaje prospekty zwiedzania miasta przy pomocy tramwajów, za cenę kilkudziesięciu centymów.

Siedzę w pierwszym wozie, który nadjechał, brząkając w kieszeni kilku miedzianemi znaczkami, które zastępują tu bilety tramwajowe.

R.

—:o:—

Koniec starożytnej bibljoteki.



Rząd austrjacki udzielił zezwolenia na wyprzedaż starych dzieł z bibljoteki klasztoru Admont, zawierającej egzemplarze bezcennej wartości.

Rozwód przed zakończeniem uroczystości weselnych.

W stolicy filmu, Hollywood, ogłoszono statystykę o powodach, dla których rozwodzą się wybitne osoby ze świata filmowego. Jest to najbardziej niezwykła statystyka świata, dowodząca, że małżeństwo jest czemś równie nietrwałem, jak np. podróż

na wywczasy letnie.

W życiu gwiazdy z Hollywood zaręczyny, ślub małżeństwo i rozwód, zmieniają się w nieprzerwanej kolejce, jak obrazy w kalejdoskopie, i z tych wszystkich perypetyj małżeństwo nie jest bynajmniej najbardziej trwałą instytucją i prawie nie zasługuje na nazwę "stanu" małżeńskiego, niema bowiem w niem nic stałego.

Kto więc i dlaczego rozwiódł się w Hollywood w ciągu ostatnich dziesięciu lat?

Blache Sweet rozwiązała swe małżeństwo z Marschallem Neilan. Powód: niewierność męża. Etman Claire rozwiodła się z Dale Harschaw. Powód:

nerwowość męża.

Joanette Loff i Harry Rosenboom rozeszli się na skutek wzajem. zazdrości. Rozwiedziona żona Chaplina, Mildred Harrics rozwiodła się ze swym drugim mężem Ernestem Torrence, pomawiając go o niewierność. Lowell Sherrmann przeprowadził swój rozwód z Pauliną Garo., która była zarazem jego partnerką, gdyż znalazł sobie nową, Helenę Costello.

Rozwodzą się nawet starsi panowie. Ojciec Klary Bow musiał rozejść się ze swą żoną, Tul Lorraine, bo córka jego nie mogła się zgodzić z macochą. Małżeństwo Małgorzaty Campbel z J. Swichardem było bardzo krótkotrwałe. Doris Deon uważała, że małżonek jej, Rosee Artucle, zwany Fatty jest za gruby Powód do rozwodu. Irenie Dalton nie podobało się, że mąż jej, Lloyd Hamilton urządził ze swej rezydencji coś w rodzaju zagrody cowboyskiej, gdzie strzelał do celu ostremi nabojami i urządzał dzikie jazdy na nieujeżdżonych koniach. Peg Entwistle uważała swego

męża za zbyt brutalnego.

Przykładów takich możnaby wyliczyć tak wiele, że zajęłyby chyba całe kolumny. Wszak już nawet Mary Pickford i Douglas Fairbanks, którzy przez długi szereg lat uchodzili za najprzykładniejsze małżeństwo, nie stanowią stadła.

Rekord jednak osiągnęła piękna Joan Arthur, która rozwiodła się natychmiast po ślubie, jeszcze przed zakończeniem uroczystości weselnych. Okazało się, że miała ona w kontrakcie zastrzeżone, że

nie wyjdzie zamąż.

Jej mąż, dowiedziawszy się o tem, wyjechał, opuszczając gości weselnych, by nie narazić żony na utratę engagement. Rycerskość, posunięta może nieco zbyt daleko.

Co oznaczają nasze imiona w językach starożytnych?

Jak wiadomo prawie wszystkie imiona których używamy często bezmyślnie, coś oznaczają w językach starożytnych.

Najstarsze imiona są pochodzenia języka hebrajskiego.

Oto garść imion i ich znaczenie:

Adam oznacza właściwie: Wyrosły z ziemi...

Ewa — Życie.

Anna (Hannah) — Niewinna.

Elżbieta (Elisabeth) — Wielbiąca Boga

Jan (Johannes) — Błogosławiony.

Józef (Joseph) — Mnożący.

Marja (Miriam) — Gorzka.

Michał (Michael) — Kto dorówna Bogu?

Tomasz (Thomas) — Bliźnię.

Bardzo wiele jest imion pochodzenia greckiego.

Agata — Dobra.

Agnes — Cnotliwa.

Aleksander — Opiekun.

Andrzej (Anderas) — Mężny.

Krzysztof (Christoph) — Nosiciel Chrystusa.

Eugenjusz — Dobrze urodzony.

Jerzy (Georgos) — Pracownik na roli, wieśniak.

Helena — Promienna.

Irena — Pokój.

Katarzyna (Kathare) — Czysta.

Mikołaj (Mikolaos) — Zwycięstwo ludu

Piotr (Petros) — Skała.

Filip (Philos) — Przyjaciel, hippos — koń — Przyjaciel koni.

Zofja — Mądrość.

Stefan — Uwieńczony.

Teodora — Dar Boski.

Równie liczne są łacińskie imiona.

August — Wzniosły.

Feliks — Szczęśliwy.

Cecylja — Niewidoma.

Klara — Czysta.

Laura — Uwieńczona laurem.

Leon — Lew.

Maksymiljan — Największy.

Paweł (Paulus) — Mały.

Regina — Królowa.

Renata — Odrodzona.

Urszula — Niedźwiedzica.

Wiktor — Zwycięzca.

Późniejsze wieki stworzyły imiona słowiańskie, których dźwięki są dla nas zrozumiałe, Bogusław, Bogumił, Stanisław, Dobrosława i tp. imiona nordyjskiego i gotyckiego pochodzenia, jak:

— Franciszek (Franc) — Wolny.

Gustaw (nordyjskie Gudhstarf) — Wódz

Herman — Pan wojny.

Ryszard (Rih-hart) Silny książę.

Robert (hruod-berat) — Błyszczący sławą.

Rudolf (hruod-wolf) — Silny wilk.

Wilhelm (Wielo-Helm) — Wielki swawolą i td.

Sfotografowano, wydrukowano i rozwieziono... Rekord fotoreportera.

Zawód reportera fotograficznego to bodaj jeden z najciekawszych fachów. Naprzykład zrobienie zdjęć z płonącego statku pasażerskiego "Morro Castle", na którym w tajemniczych okolicznościach wybuchł pożar, było nietylko dużym sukcesem na polu reportażu fotograficznego, ale i swoistego rodzaju rekordem

odwagi i szybkości.

O godz. 4.30 nad ranem nowojorska agencja fotograficzna "News Photo" dostała wiadmość: "Morro Castle sygnalizuje SOS Ośm mil od Ashbury Park. Pożar".

Padał deszcz, powietrze było mgliste, najgorsza pogoda dla samolotu. Mimo to natychmiast zawiadomiono Macka Barona, fotoreportera — specjalistę zdjęć lotniczych oraz pilota agencji Billa Gulka. W chwili przybycia ich obu na lotnisko samolot był już najzupełniej przygotowany do startu

Mgła jednak nie rozwiała się Deszcz

nie przestał padać.

I na to jest rada., gdy się jest odważnym Fotograf wziął ze sobą specjalny aparat z kliszami o niezwykłej czułości, na których można robić zdjęcia nawet we mgle i w czasie deszczu.

Ponieważ fotografje muszą się ukazać już w popołudniowych wydaniach dzienników nie było chwili do stracenia. Mimo mgły samolot wzbił się ponad chmury. Odwaga pilota wkrótce została nagrodzona— mgła poczęła opadać i zdaleka wyłonił się niesamow. widok płonącego statku na morzu. W kilka minut później samolot zatacza już kręgi nad płonącym statkiem,

a Baron robi zdjęcia.

Dym dusił formalnie pilota, języki płomieni sięgają niemal karoserji

Na 8.30 naznaczono powrót samolotu, gdyż o 10,45 odlatują samoloty pocztowe odwożące gazety na zachód, a południowe wydania gazet muszą ukazać się na ulicach miast zachodu już o godzinie 11,30 rano. Zgodnie z planem o godz 8.30 samolot

osiadł na lotnisku;

w 15 minut później zdjęcia znalazły się w ciemni fotograficznej; o 9,30 zdjęcia były już gotowe. Rozesłano je natychmiast i ledwie w cztery godziny od chwili gdy sygnały SOS zostały wysłane ze statku, czytelnicy gazet amerykańskich, nie wyłączając tak odległego San Francisko, oglądali fotografję płonącego statku. W ciągu czterech godzin sfotografowano, wydrukowano i rozwieziono.

Oberammergau w... Bombaju. Olbrzymie widowisko.

OO. Jezuici w Bombaju powzięli myśl urządzania z okazji Roku Jubileuszowego przedstawienia męki i śmierci Pana Jezusa na wzór słynnej pasji w Oberammergau. Urzeczywistnienie tej myśli wydało

wspaniałe owoce:

ponad dwadzieścia tysięcy osób uczestniczyło w 4 przedstawieniach, które się odbyły pod gołem niebem na terenach kolegjum św. Franciszka Ksawera.

Aktorzy w liczbie 535 poruszali się na olbrzymiej scenie, zupełnie jak w Oberammergau Orkiestrze, na którą składało się

48 instrumentów muzycznych

towarzyszył chór, liczący 198 członków. OO. Jezuici zamierzają dać dalsze przedstawienia pasji w czasie Wielkiego Postu i Wielkiego Tygodnia br.

Dzikie ptaki na drutach. Dzieło pracowitego ornitologa.

Frank M. Chapman rozpoczął karjerę życiową w banku, ale w 1886 r. porzucił zajęcie, obiecujące mu wielkie zyski materjalne, gdy nadarzyła mu się sposobność objęcia skromnej posady w dziale ornitologicznym nowojorskiego Muzeum historji naturalnej. Zawołany przyrodnik chwyta z zapałem tę sposobność i dziś, po 47 latach pracy w umiłowanym zawodzie, stoi w szeregu najwybitniejszych ornitologów amerykańskich.

Objąwszy posadę w muzeum, Chapman zastał w dziale, poświęconym ornitologji długie rzędy szaf oszklonych, a w nich, stłoczone

tysiące wypchanych ptaków

na podstawkach z napisami naukowemi. Czy uczyło to ornitologji, czy dawało pojęcie o życiu i otoczeniu ptactwa wystawionego? Bynajmniej. Był to nudny zbiór okazów, które trzeba było znać, aby coś o nich powiedzieć. Cóż więc dziwnego, że dział ornitologji był jednym z najmniej pociągających w nowojorskim Muzeum historji naturalnej?

Młody przyrodnik nie mógł tego znieść. Inaczej pojmował wartość dydaktyczną zbiorów tego rodzaju. Postanowił więc dział swój zreorganizować i trudnemu temu dziełu oddał się całą duszą. Przestawiał, grupował, klasyfikował istniejące w muzeum okazy, a wszystkie chwile wolne w tej pracy, święta i wakacje poświęcał studjowaniu życia ptaków na wolności. I wnet okazało się, że jest to wielki twórczy umysł nowatorski w zakresie organizowania zbiorów przyrodniczych.

Początkowo studja Chapmana nad ptakami ograniczały się do Stanów Zjednoczonych. Stopniowo jednak rozciągnęły się też na Kubę, Trinidad, inne wyspy Indyj zachodnich. Meksyk i Amerykę południową. A z każdej takiej wyprawy

powracał z nowemi zasobami wiedzy,

o życiu ptaków, z nowemi okazami i z nowemi pomysłami.

Dział ornitologji muzeum nowojorskiego zmienił powoli całkowicie swój wygląd. Zamiast szaf z nieskończonemi szeregami ptactwa, ukazały się w nim witryny z umiejętnie ugrupowanemi w postawach naturalnych gatunkami ptaków danej okolicy i na tle jej krajobrazu. Ale pełen fantazji miłośnik ptaków przekroczył także próg właściwych sal muzealnych. Nie dał spokoju nawet obszernej sali zebrań publicznych. Wielka jej kopuła zmieniła się w niebo, pod którem snują się obłoki, śród których ciągną zawieszone na niewidzialnych drutach ptaki przelotne: dzikie kaczki, gęsi, łabędzie, pelikany, jak żywe w oświetleniu odpowiednio urządzonem.

A skutek tych zachodów niezmordowanego miłośnika ptaków jest taki, że dział ornitologiczny nowojorskiego Muzeum historji naturalnej stał się bodaj najliczniej odwiedzanym przez starych i młodych, że, zwłaszcza w święta, odwiedziny tego gmachu sprawiają dziatwie

taka radość,

co odwiedziny kinematografu. A że podczas tych odwiedzin można dużo się nauczyć, dzięki pomysłowi Chapmana, o tem chyba nie potrzeba mówić.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

PODSŁUCHANE

DELIKWENT.

— Panie sędzio, proszę o rękę pańskiej córki.

— Zgoda. Kiedy pan zacznie odsiadywać karę?

MORDERCA.

Policjant sprowadzony przez sąsiadów do zapamiętałego pianisty.

— Halo, mój ptaszku, podobno morduje tu pan niejakiego Szopena?

W APTECE.

Chłop: — Prosiłbym proszku na... na... Nie wiem, jak to powiedzieć.

Aptekarz: — Na migrenę?

Chłop: — Tak, tak. U was po miejsku to się nazywa „migrena", ale u nas na wsi mówi się poprostu „pchły".

OWACJE.

— Nie wiem, dlaczego nasza primadonna taka zła? Wszak otrzymała pięć koszów z kwiatami.

— No tak, ale zapłaciła za sześć.

ON WIE LEPIEJ.

Lekarz po zbadaniu pacjenta:

— A więc, drogi panie, uważam, że oprócz lekkiego zaburzenia żołądka, nic panu więcej nie brakuje.

— O, jeszcze coś, panie doktorze.

— Cóż takiego?

— Pieniędzy na zapłacenie panu honorarjum.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.